Nr. 4. Lwów — Sobota dnia 6 Stycznia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego. [illegible] na prowincyi . . . 15 h. Numera z poprzednich [illegible] Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible] od wiersza.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie: [illegible] Ceny ogłoszeń: [illegible] Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po imieniu wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Trzech Króli | Wigilia. Eng. — Jutro: św. Walentego B. | Boże Narodz. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 22, Zachód „ „ 8 m. 40 | Długość dnia godzin 8 m. 18, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegrana rewolucya.

Rosyjscy socyaliści przegrali sprawę z rządem. Po krwawej walce w Moskwie, po bitwie, która trwała niemal tak długo, jak mukdeńska, jednym z nich — bardzo licznym — śmierć wytrąciła oręż z ręki, inni się poddali. Ich klęska w Moskwie jest ich klęską w całej Rosyi; są już na głowę rozbici, a będą teraz tępieni nieubłaganie wszystkimi środkami, jakich ogromną rozmaitość posiada czynownictwo. Czasu mu na to potrzeba, więc oto znowu odroczono zwołanie „dumy" państwowej do 15-go marca starego stylu, zatem do 28-go marca według europejskiego kalendarza. W ciągu prawie trzech miesięcy uporają się sądy wojenne z buntownikami, uporają się z nimi i kaci i kozacy, przeznaczeni do transportowania skazańców na Sybir. Zaledwie niektórzy z nich zdołają zemknąć za granicę, aby tam znowu mogli przygotować jakieś nowe swemu społeczeństwu nieszczęście.

Bo nieszczęściem dla narodów żyjących pod rosyjskiem berłem była ta zbrojna rewolucya, którą urządzili socyaliści w Moskwie i w kraju nadbałtyckim. Przegrali oni sprawę nietylko swoją, bo także ogólną wszystkich narodów, przykutych do rydwanu czynowniczego despotyzmu. Rewolucya, która grozi, lecz nie wybucha, nie pokazuje swych sił, a każe się domyślać, że one są wielkie, może oddać znaczne usługi społeczeństwu, walczącemu z rządem. Rzeczywiście też oddawała je stale od tej chwili w roku przeszłym, kiedy książę Dołhoruki rzekł do cara: „To nie bunt, lecz rewolucya"; po każdym głuchym grzmocie, zapowiadającym nadciągającą burzę, pojawiały się ukazy, czyniące coraz większe ustępstwa narodowi. Gdyby rewolucyoniści mieli choć jednego rozumnego wodza, do końca nie zmieniliby tej taktyki. Ale uniosła ich namiętność, a może przeszli pod komendę agentów prowokacyjnych czynownictwa. Mieli oni takie mnóstwo broni i amunicyi, że wprost niepodobna pojąć, jak mogli dowieźć z zagranicy i rozlokować takie zapasy bez wiedzy czynownictwa. Wolno tedy przypuszczać, że ono, szukając dla siebie dobrego wyjścia, przygotowało ten wybuch, aby zwyciężyć i zapanować. Na ten domysł naprowadza także ta okoliczność, że nie w całej Rosyi jednocześnie, lecz tylko w Moskwie i w ziemi łotyskiej, wybuchła ta domowa wojna. Gdyby ten wybuch był krótki. Gdyby błysnął i zgasł, można by mniemać, że był przypadkowy. Ale trwał on dni sam, a wszystkie zastępy rewolucyjne w całej Rosyi milczały. Czyż to nie wskazuje, że jakby umyślnie inscenizowano zbrojną walkę tylko w dwóch miejscach, aby rząd, pomimo całej swej słabości, mógł zwyciężyć? Wreszcie nie może być, aby nikt z kierowników socyalistycznych nie wiedział, że w Moskwie rząd nie może liczyć na pomoc wojska. Wprawdzie buntowało się ono w różnych punktach, wszędzie jednak przeciw swym komendantom, którzy je [illegible] nigdzie przeciw carowi. Socyaliści zaś chcieli wojny domowej, aby ją osiągnąć republiki demokratycznej. Mogliż przypuszczać, że taki cel podoba się wojsku i ludowi?

Jest zaś znanym faktem, że podżegacze do gwałtownych przewrotów mogą do szaleństwa rozmaitych tłumy, ale gdy już to zrobią, nie są w stanie utrzymać ich w karbach posłuszeństwa. Wówczas lada agent prowokacyjny przyłoży lont do prochowni. Tak zapewne się stało w Moskwie.

Bezprzykładna rzeź moskiewska, w której wedle *Indépendance Belge* padło trupem 5000, a wedle *Standardu* 22.000 ludzi, nie może oddać żadnej usługi sprawie konstytucyjnej. Ona może tylko dać zwycięskiemu rządowi złudzenie, że wróciła mu jego dawna siła, stąd zaś z pewnością wytworzy się w nim prąd wsteczny, dążący do zdeptania ruchu wolnościowego. Wszystko, co wywołuje potrzebę represyi, wzmacnia reakcyę, mocno stawia czynownictwo, oddala chwilę zwycięztwa konstytucyi. Staje się to tem pewniej, że okropności wojny domowej zwykle przerażają ogromny ogół, tracący majątek podczas zamieszek, i zniechęcają go do sprawy, którą sam popierał. Dodajmy, że ze stanowiska konstytucyjnego niepełne był zbyteczny moskiewski wybuch, albowiem przed nim car jednym ukazem zmienił przyszłą „dumę" z postulatowej na ustawodawczą, a drugim ogromnie rozszerzył prawo wyborcze.

Rewolucya głucha, zapowiadająca się tylko błyskawicami, obaliła Bułygina, a wyniosła Wittego. Dziś rewolucya pokonana może obalić Wittego, a wynieść szefa czynownictwa — Durnowa. Bo łupy należą do zwycięzcy.

Jakąkolwiek będzie strata Rosyan, dążących do konstytucyi, naszą będzie zapewne największa. Ona też jest najpewniejsza. Na moskiewskiem pobojowisku stoi tryumfator — czynownik. Nogi jego po kostki ugrzęzły w krwawem bagnie, w podniesionej ręce trzyma rozwiniętą chorągiew dawnych porządków i jest jego wola: „Hejże na Polaków i żydów! To oni chcieli zniszczyć cara, a rozbić Rosyę!" Dzienniki ich powtarzają ten okrzyk i wyją głosami [illegible] na bezbronną rzeszę. Przyjdą czasy dzikiej zemsty! Po świtaniu znowu noc nastanie.

To zrobili socyaliści w Rosyi — ci ludzie, którzy nigdy i nic nie mają do stracenia i którzy dlatego z niczem się nie liczą, nic nie ważą.

Wypadki węgierskie.

Piszą nam z Pesztu 4 stycznia:

(∾) Straszny wypadek w Debreczynie przeraził cały naród. Nikt się nie spodziewał takiego okrucieństwa, które było tem potworniejsze, że je spokojnie przygotowano i ułożono wszystkie jego szczegóły. Dziś, gdy to już się stało, wszyscy zgodnie przyznają, że tak być musiało, jako skutek trwającego cały rok podżegania. Jeżeli okrzyknięto bohaterem narodowym ulicznika, który w twarz plunął jednemu nadżupanowi, i zbierano pieniądze, aby takiemu nicponiowi ofiarować dar narodowy; jeżeli warsztatem obdarzono czeladnika ślusarskiego, który innemu nadżupanowi rzekł w odpowiedź na polecenie, aby wyważył drzwi do zamkniętego urzędu: „Nie jestem, jak ty, złodziejem, abym miał otwierać drzwi nie do mego mieszkania": — to nie można się dziwić mieszkańcom Debreczyna, że zapragnęli jeszcze bardziej wsławić się patryotyzmem. Gorsze to, że ułożyła i rozpoczęła tę bestyalną scenę inteligencya, a policya o tem wiedziała. Skoro się dowiedzieli mieszkańcy Debreczyna, że nadżupanem ich został stary, poważny polityk Gustaw Kovacs, człowiek tak skromny, że nie chciał żadnych urzędowych powitań, a z góry zapowiedział, iż rządowego mieszkania nie zajmie, aby do niego drzwi nie wyważać, natychmiast wysłali do Pesztu szpiegów, aby śledzili każdy krok Kovacsa i umówionym telegramem dali im znać, którym pociągiem on pojedzie i w którym wagonie. Tymczasem sami przygotowali karawan, zabrudzili go wstrętnem niechlujstwem, sami zaś przyszli na dworzec z kastetami i gutaperkowemi laskami. Z dziką furyą rzucili się na biednego starca, obalili go, tratowali nogami i pokrwawili okropnie. Dotąd działała inteligencya, a resztę wykonał motłoch. Zawlókł on po ziemi Kovacsa do karawanu, do którego zamknął go i tak woził po mieście, wyjąc i rycząc kossuthowską pieśń z roku 1848-ego. Ze złamaną ręką, z rozdartym nosem, z dwoma oderwanemi palcami, z okropnemi ranami na głowie, leżał ten zemdlały, półnagi starzec na wozie pełnym gnoju. A dokoła szedł tłum, który wył, śpiewał, wymachiwał drągami i czasami nawet tańczył. To w wieku XX-tym, w środku Europy! — bo Węgrzy nazywają swój kraj środkiem Europy. Warto tu przypomnieć, że w tym samym Debreczynie podpisywano petycyę do sejmu w roku 1896-ym, aby domagał się od rządu ostrego wystąpienia przeciw Turcyi z powodu ówczesnego pogromu Ormian w Konstantynopolu. Każdy tłum jest pustem naczyniem, do którego można wlać tak samo bohaterstwo, jak nikczemność, tak samo poświęcenie, jak dziki egoizm. Niezliczone razy o tem się przekonano i zawsze zapominano.

Teraz przypomniały sobie tę prawdę kossuthowskie dzienniki i lamentują nad zdziczeniem pospólstwa węgierskiego, żyjącego od roku na torturowem łożu agitacyi. Oczywiście — zdaniem tych dzienników — winni są temu „źli doradzcy" Korony. Niechżeby choć trochę obwinili także siebie; byłby to dowód, że nie są tak zaślepieni, jak debreczyński motłoch.

Ten niesłychany wypadek fatalnie podziałał na zdrowie Fejervarego. Już przedtem on niedomagał, po owem zaś debreczyńskiem zajściu położył się, a lekarze kręcą nad nim głowami. Jednak dziś doniosły dzienniki, że Fejervary cierpi na atak reumatyczny. Ale *Nemzet* zapewnia, że bóle reumatyczne opuściły starego prezydenta 2 b. m., a po nieszczęściu Kovacsa znów on zaniemógł. W każdym razie podróż jego do Wiednia odwołano, a miała tam odbyć się narada nad sprawami dotyczącemi porozumienia z koalicyą.

Zresztą rokowania o porozumienie utknęły w końcu grudnia. Stało się to nie z żadnych zasadniczych powodów, lecz dlatego, że koalicya nagle zażądała porękawicznego: satysfakcyi za to, iż wodzowie koalicyi doznali w Burgu oschłego przyjęcia i zamiast narady z Cesarzem, której się spodziewali, znaleźli się przed Monarchą, który zimno im rzekł, czego żąda, poczem ich odprawił. Wiedziano w całym kraju, że po tym wypadku Apponyi jątrzył jeszcze gorliwiej, a Banffy złośliwie szydził z hrabiego Andrassy'ego, stale go odtąd nazywając naiwnym. Nie przypuszczano jednak, żeby ci panowie, którzy sami sobie dali patent na ojców ojczyzny, chcieli tę osobistą sprawę nietylko połączyć z narodową, ale nawet kwestyę ugody uczynić zależną od osobistej satysfakcyi. Tak jednak się stało. Były minister p. Lukacs już był doprowadził do porozumienia; zdołano ułożyć preliminarya pokoju na czas trwania traktatów handlowych. Wtem komitet wykonawczy koalicyi — czy dlatego, że chciał się cofnąć, czy też rzeczywiście mniemał za wiele o swej sile, dość, że zażądał satysfakcyi dla swych upokorzonych wodzów. Jakiej satysfakcyi? Może orderów? Może przyjęcia ich w poczet osób przyjmowanych u dworu? Nie. Zażądał dymisyi kilku urzędowych doradzców Korony i to nie węgierskich, lecz wspólnych i austryackich. Oczywiście p. Lukacs odrazu się cofnął. Nawet p. Wekerle, który od pewnego czasu coraz bardziej sprzyjał koalicyi, oświadczył jej, że postępuje jak szalona.

Układy się zerwały, a wodzowie koalicyi — każdy osobno — lamentowali przed swymi przyjaciółmi politycznymi podczas noworocznych przyjęć nad położeniem bez wyjścia — z winy „kamarylli" wiedeńskiej! Kossuth i Apponyi zagrozili nawet, że niebawem cały zatarg będzie uproszczony w ten sposób, iż kraj, jak jeden mąż, oświadczy się za unią osobistą. Była to innemi słowami zapowiedź rewolucyi.

Cóż dziwnego, że ludność, rozgoryczona fatalnem położeniem wszystkich stosunków i zastojem w interesach, a zawiedziona w nadziei na rychły pokój, wpadła rzeczywiście w usposobienie bardzo podniecone, w takie, które objawiło się w Debreczynie czynem barbarzyńskim! Winna temu koalicya, ją też oskarżają o to Madyarzy, okropnie zawstydzeni tym wypadkiem.

Korespondencye.

Wiedeń 4 stycznia.

(Sprawa unii celnej między Serbią a Bułgaryą).

(y). Sprawa zawarcia unii celnej między Serbią a Bułgaryą, która całkiem niespodziewanie wypłynęła na porządek dzienny, wywołała na razie przerwę w rokowaniach, jakie toczyły się między delegatami naszej monarchii, a pełnomocnikami obu tych państw bałkańskich co do zawarcia nowych traktatów handlowych. Skutkiem tej unii zmienia się bowiem gruntownie sytuacya handlowo-polityczna na Bałkanie i dlatego musi Austrya dostosować swoje warunki do tej zmienionej sytuacyi. Obecnie otrzymało już ministerstwo spraw zagranicznych od dyplomatycznych przedstawicieli naszej monarchii w Belgradzie i Sofii wyczerpujące informacye, dotyczące zawartego właśnie sojuszu celnego wraz z dosłownym tekstem traktatu sojuszowego i dopiero po przestudyowaniu tych dokumentów zapadnie decyzya, czy rokowania traktatowe z Serbią i Bułgaryą będą w dalszym ciągu prowadzone i kiedy to będzie miało miejsce. Wedle sprawozdania poselstw w Belgradzie i Sofii, unia celna między Serbią a Bułgaryą trwać ma na razie do końca roku 1917. W tym okresie wolno wprowadzać z jednego państwa do drugiego bez opłaty żadnego cła wszystkie towary, z wyjątkiem takich, które stanowią przedmiot monopoli państwowych.

W jednym punkcie, i to bardzo ważnym, zwłaszcza dla naszej monarchii, różnią się zasadniczo informacye belgradzkie od sofijskich. Oto w serbskim tekście traktatu ma być podobno wyraźnie zastrzeżone, że unia celna nie obejmuje także obrotu handlowego bydłem między obu państwami i że przeto od bydła bułgarskiego, wprowadzanego do Serbii, opłacać należy cło w dotychczasowej wysokości. Natomiast wedle doniesień z Sofii, uwolnienie od ceł, wypływające z zawarcia unii, rozciągać się ma także na bydło zarówno serbskie, jak i bułgarskie. Sprzeczność tę tłomaczą tu sobie w ten sposób, że Serbia przyznała może w teoryi uwolnienie od cła dla bydła sprowadzanego z Bułgaryi, wszelako nie zdecydowała się jeszcze zawrzeć z nią konwencyi weterynarskiej, przez co owo teoretyczne uwolnienie traci wszelką praktyczną wartość.

Co się tyczy powodów, które skłoniły rządy bułgarski i serbski do zawarcia tej unii, to zdaje się, że decydującym był tu wzgląd na zapewnienie w przyszłości jakiego takiego pola zbytu dla zboża, pochodzącego z obu tych państw bałkańskich, gdyż eksport jego do tych krajów, do których ono dotychczas było wywożone, będzie w przyszłości nadzwyczajnie utrudniony. Krajami tymi są, jak wiadomo, Austro-Węgry i Niemcy, a w obu tych państwach ustanowiono nowe taryfy celne, podwyższające kolosalnie dotychczasowe cła zbożowe i naznaczono cła minimalne, poniżej których nie wolno zejść ich rządom w traktatach handlowych, ani też nie wolno im przyznawać żadnych ulg w tak zwanym obrocie granicznym, z których oba państwa, a zwłaszcza Serbia w obrocie z Austro-Węgrami w wydatnej mierze korzystała. Owóż zachodziła obawa, że wobec tych zmienionych warunków, rolnicy serbscy i bułgarscy nie będą mogli wywozić nadal swego zboża do Austryi i Niemiec, albo też będą zmuszeni robić ogromne ustępstwa na cenie. Eksport zaś zboża z obu tych państw jest duży: Serbia np. wywozi corocznie mniej więcej piątą część całego swego zbioru pszenicy, nadto znaczne ilości jęczmienia, owsa i przeszło 600.000 centnarów metrycznych kukurudzy. Cała ta nadwyżka produkcyi krajowej znajdowała dotychczas łatwy zbyt w Austro-Węgrzech i w Niemczech, ponieważ zaś w przyszłości granice obu tych państw będą przez cła minimalne prawie zamknięte, przeto musiał rząd belgradzki starać się o wyszukanie dla zboża serbskiego drogi do takich krajów, w których nie pobierają żadnych ceł zbożowych, albo tylko bardzo niskie. Krajami, w których nie ma ceł zbożowych, są Anglia, Belgia i Holandya. Drogą lądową jednak zboże serbskie nie może się dostać do tych krajów bez opłaty cła, zresztą koszta transportu byłyby za wielkie, natomiast przez zawarcie unii celnej z Bułgaryą będą mogli rolnicy serbscy odtąd wysyłać swoje zboże do portów bułgarskich, a stamtąd okrętami do Anglii, Belgii i Holandyi, gdzie bułgarska pszenica już od kilku lat zdobywa sobie stopniowo pole zbytu.

Niebawem pokaże się, czy to zawarcie serbsko-bułgarskiej unii celnej wpłynie na zmianę warunków, jakie stawiać będą Bułgarya i Serbia naszej monarchii w dalszych rokowaniach. Te warunki bowiem, jakie dotychczas stawiali delegaci obu tych państw, były absolutnie niemożliwe do przyjęcia. Bułgarya np. żądała ni mniej ni więcej tylko niemal zupełnego otwarcia granicy Austro-Węgier dla importu bydła bułgarskiego, a mniej więcej tego samego domagała się Serbia dla swojej nierogacizny, w zamian zaś za to ofiarowały oba państwa tylko pewne koncesye celne dla austryackich wyrobów przemysłowych, które jednak tracą wszelką wartość w obec tego, iż takie same koncesye przyznały już Serbia i Bułgarya przemysłowi niemieckiemu o wiele silniejszemu od austryackiego.

Wedle ostatnich depesz z Sofii, sobranie bułgarskie na wczorajszem posiedzeniu przyjęło bez debaty przez aklamacyę traktat sojuszu celnego między Serbią a Bułgaryą. Podnieść też w końcu należy i tę okoliczność, że przez czas trwania tej unii celnej, tj. po koniec roku 1917, obowiązywać będzie także unia monetarna między temi państwami i że serbskie monety przyjmowane będą wszędzie w Bułgaryi, a bułgarskie w Serbii.

Co i o czem piszą.

Moskwa jest to dziwne miasto, złożone z małych, parterowych domków i nieskończenie długich, szerokich ulic. Zaledwie w samym środku ma ona trochę domów paropiętrowych i kilkanaście wielkich budynków fabrycznych, — reszta zaś to wieś, ogromna, największa na świecie wieś, a nie miasto. Oczywiście w takiej wsi rewolucya nie mogła się udać, więc tylko podziwiać należy męstwo tych powstańców rosyjskich, którzy potrafili tyle dni stawiać opór regularnej armii.

Fejletonista *Czasu* zwiedził Moskwę przed kilku laty i opowiada nam o niej bardzo zajmujące szczegóły. Oto są słowa jego:

Mieszkałem w Moskwie na zaułku Aptekarskim. Zaułka tego nie zaliczonoby może nigdzie do ulic miejskich, widząc jego drewniane domki parterowe, podobne do blokhauzów, jego wieczyste błoto i klasyczną szosę w miejsce bruku. Dokoła domki takie same. Dopiero na rogu jaśniały zbytkiem architektonicznym budynki parterowe, lecz murowane. Jeszcze dalej, przy linii tramwaju, zaczynały się mieniać z nimi trzypiętrowe koszary, dzielone długiemi przestrzeniami pustego gruntu.

Wogóle nie widać w Moskwie tego pędu w górę, który rośnie w miarę drożenia gruntu, zasypuje Warszawę czteropiętrowemi kamienicami, a w Nowym Jorku tworzy drapacze nieba. Wyjąwszy centrum miasta, kamienice sięgają dwóch pięter, częściej jednego, często żadnego. A place! Kolosalne przestrzenie, z których nie zostałoby połowy w innem mieście, tak ludnem i handlowem, jak Moskwa, lecz europejskiem. Widać to nawet w teatrach. Opera — z pseudoklasyczną kwadrygą na froncie — gmach przepaścisty, posiada fotele ustawiane tak szeroko, iż zmieściłoby się ich dwa razy więcej. Miejsca w Moskwie nie braknie.

To też miasto, rozrzucone na ogromnej przestrzeni, nie koncentruje się, nie rośnie wzwyż. Godzina drogi dorożką z dworca smoleńskiego na Rasgulaj; dwie godziny bez mała tramwajem z Precistenki linią okrężną i środkiem miasta na dworzec kurski — oto „średni kurs". A tramwaje, dziś elektryczne, wówczas drapały się po siedmiu czy więcej pagórkach prawosławnego Rzymu za pomocą koni. Ogromne wozy z imperyałami, do tego w miarę potrzeby od dwóch do sześciu potężnych szkap, dźwigających na grzbiecie chłopaków stajennych, wobec których nasz poganiacz od pługa udersałby dystynkcyą pasia. Na dole towarzystwo mieszane: damskie i męskie. Na górze, na wysokości bez mała pierwszego piętra — trzykopiejkowa drużyna męska: od bosiaka do postaci w zatłuszczonym armiaku, ostrzyżonej okrągło, z potężną brodą, która schyla się w pokłonach przed każdym cynobrowym dachem i złotą kopułą. „Zgadnij, kto siedzi obok nas!" — szepnął raz mój towarzysz. „Kto?" — „Ten w brudnej czapie? To kupiec taki a taki. Gdybyś mógł zajrzeć do zatłuszczonego pugilaresu, który ma w cholewie... Jest tam ze sto tysięcy rubli".

Właściciel czarodziejskiego pugilaresu obracał tymczasem w palcach trzykopiejkowy bilet jazdy

4)

List z Bośnii.

(Dokończenie).

Otóż zasadą co do tej własności było, że ziemia należy do sułtana, a to, co na ziemi rośnie, do jego lenników. Begowie więc de iure byli tylko jakoby wieczystymi dzierżawcami ziemi, rodzajem lenników padyszacha. Ziemię swoją odnajmowali (wolnym zresztą chłopom) kmetom, którzy mieli wszelkie ciężary ponosić, a prócz uiszczania podatków itp. rządowi, swemu begowi dziesiątą część wszelkich plonów oddawać. Ten system dziesięciny zachował się i dziś, tak w odniesieniu do własności dzierżawionej od begów, jak i do wypłaty podatków rządowych z gruntów, we własnem posiadaniu rolnika będących.

Tylko dawne składanie dziesięciny in natura ustąpiło mniej prymitywnej formie zamiany na ekwiwalent pieniężny, jeżeli dziesięcinę się jako rządowy podatek uiszcza.

Ten brak opodatkowania gruntu — a tylko opodatkowanie produkcyi rolnej „brutto", jest ciężkim hamulcem rozwoju intensywniejszego tejże produkcyi. Chłop bośniacki — i tak dość leniwy — rozumuje sobie, że wszelki wysiłek pracy zwiększy wprawdzie jego dochody brutto, ale też z nich tem większą część oddać będzie musiał rządowi. Oceniają zaś jego przypuszczalne dochody, ciągle kontrolujący go inspektorowie podatkowi, których czynność nawet przy idealnej objektywności organów fiskusa zniecierpliwić musi opodatkowanych nieustannym wglądaniem i drobiazgowym nadzorem.

Dzierżawiący od beja ziemię — kmet — również mu dziesięcinę uiszcza, jak wspomniano w naturze, lecz również jak i ten, co wprost podatki opłaca, nie chce kosztem swej pracy drugich bogacić. Ogranicza pracę około roli do minimum i woli jakimś drobnym przemysłem swe dochody pomnażać, gdyż z niej daniny składać nie potrzebuje. Sadzi więc śliwki, których utrzymanie pracy nie wymaga, pasie po „planinach" i ugorach małe, niezbyt mlekodajne bydło, a gruntów uprawia nie wiele i licho. Tak i dawniej bywało; konserwatyzm przyrodzony rolnika jest jeszcze jednym czynnikiem, który popiera lenistwo wschodnie.

Choć drobny, domowy przemysł wobec importu zachodniej, masowej produkcyi, marnieje, choć nowe stosunki niepozwalałyby pozostawać w dawnem farniente, chłop cierpi biedę, zwala na „nowe czasy" odpowiedzialność za nią, a do intensywniejszej pracy rolnej wziąć się nie ma ochoty, a po części i środków i znajomości rzeczy mu brak.

Znaczne obszary, własnością rządu będące, w północnej, urodzajniejszej części Bośnii położone, leżały też zdawna odłogiem. Przyczyniała się do tego bliskość granicy.

Po za Sawą leżało Pogranicze wojskowe, to przedmurze Austryi przed nawałą turecką; teren dawnych upartych walk i najazdów.

Rok 1869-ty zniósł pogranicze, a miecz Solimanów zardzewiał, nie marzy się władzcy wiernych zagrażać potężnej sąsiadce — Austryi.

Lecz nowe instytucye, nowe stosunki, pomału tylko łamią wiekowe zwyczaje, pomału tylko przekształcają się narody i kraje. Tak i kraj nad Sawą „Pasavina" nie zaludniał się szybko, pług zamało użyźniał wiekowe ugory sułtańskie, a obecnie rządowe.

To też rząd bośniacki postarał się o ręce do uprawy tej roli, o większy dochód z niej i z podatków.

Hektar gruntu wydzierżawiał na lat 10 za opłatą korony rocznej tenuty. Po latach dziesięciu, jeżeli dzierżawca rzeczywiście tę rolę uprawiał, przechodziła w wieczystą, bezpłatną dzierżawę.

Osiedlili się, temi dogodnemi warunkami zwabieni: Czesi, Niemcy — a najwięcej Polacy i Rusini.

Polacy nietylko z Galicyi, przeważnie z Mazurów, ale i z Wołynia i ziem zabranych. Ci ostatni przyszli w czasie rugów rosyjskich w roku 1896 i 1897.

Rząd bośniacki ich chętnie przyjął i oni oczekiwania w ich pracowitości i rolniczem uzdolnieniu położone, usprawiedliwili.

Jakim sposobem, chłop z pod Włodzimierza wołyńskiego, o roli rozdawanej aż w Bośnii się dowiedział, to tylko to zamiłowanie naszego ludu do roli i własnego kawałka ziemi, wyjaśnić może. Starałem się z ich stosunkami i potrzebami zapoznać — bo i o tej wysepce etnograficznej pamiętać warto. Tem więcej, że te osady, w zwartej grupie zamknięte nie znają tendencyi do wynarodowienia się, a wierni są kościołowi katolickiemu mimo, że księży jako też nauczycieli polskich nie mają wcale.

Co lat kilka odwiedza wprawdzie kolonie polskie X. Czermiński, kapłan najzacniejszy i gorący patryota, ale też to i jedyny duchowny tam polski, a który tylko sporadycznie się zjawia w kilkuletnich odstępach.

Episkopat serajewski zaś zanadto jest kroacko-narodowym, by nie chciał assymilacyi z kroackim elementem przez tak potężne czynniki jak: ksiądz i szkoła popierać.

Jeżeli zatem nie będzie pomocy w tym kierunku, wynarodowią się nasi tutejsi koloniści zupełnie. A szkoda ich, bo choć nieliczni, ale dzielnym i pracowitym żywiołem kolonizacyjnym się okazali. Rząd ich ceni, znacznie mniej zaś Rusinów, którzy z szyzmatycko-serbską ludnością asymilują się bardzo łatwo co wcale w zamiarach rządu nie leży.

Ta grupa właśnie z serbsko-szyzmatycką nie małą trudność w rozwiązaniu kwestyi bośniackiej stanowi.

Jak wyżej zaznaczyłem — ich ideały narodowo-polityczne są wprost przeciwne interesom rządu. Ich zaś dążnościom do urzeczywistnienia tych ideałów, zawsze będą stawały na przeszkodzie Austro-Węgry. Wiedzą o tem obie strony. Wiedział o tem ten, który był personifikacyą rządu w Bośnii, człowiek, który był oddany cały ukształceniu i przekształceniu Bośnii według swych planów, nieopartych na realnych podstawach, utopistycznych, ale z żelazną energią w czyn, w życie, choć nieraz efemerycznie wprowadzonych. Człowiek, któremu nic, po koniec życia, nie zdołało wytłumaczyć, że jego praca jest gonieniem bezowocnem mirażów, który cyfry i fakta z zaciętym uporem optymisty do swych fantazyi naginał. Człowiekiem tym był Beniamin Kallay.

Nie można mówić o działalności rządu w Bośnii i o stosunku jego do ludności w ostatniem ćwierćwieku bez uwzględnienia zapatrywań i zamiarów tej tak wybitnej indywidualności jak Kallaya, któremu jakkolwiek osądzi go historya jako męża stanu i ekonomisty, nikt braku szczerej z najczystszego przekonania płynącej pracy i zupełnej bezinteresowności odmówić nie może.

i śmił papierosa o zapachu uniemożliwiającym sąsiedztwo inne, jak pod wiatr. Na placu Teatralnym wysiadł. Zapewne poszedł do olbrzymiej restauracyi Tiestowa ubić interes przy obiedzie i „oczyszczonej". Potem wyjdzie, gwiżdżnie na „trójkę" i rzuci dwadzieścia pięć rubli za kurs w tych sankach dywanem wysłanych, zaprzężonych w trzy czarne szatany, pędzące jak samochód. A w kieszeni będzie miał rachunek za obiad, za cały samowar herbaty i za potłuczone z roskoszy lustra. Jadąc koło kapliczki „Iwierskiej Bogomatiery" wybije kilka pokłonów w saniach, wystawi na mróz kurzącą się czupryną i będzie równocześnie przeżuwał wspomnienia jakiegoś kolosalnego oszustwa, lub pomodli się o pomoc do „Iwierskiej" w nowem, które ma na myśli. Mimowoli przypomina się włoski bandyta przed obrazem Madonny. Obaj tak samo naiwni, chytrzy i bez skrupułów. Obaj też mają zbliżony rodzaj pobożności „Gdy mi się uda oszukać na milion — dam dwakroć na dom przytułku". Podobno, jak tam słyszałem, wypędzenie żydów z Moskwy było także dziełem kupców, obawiających się konkurencyi. Mojem zdaniem, żydzi to powinni byli uciekać przed takiem sąsiedztwem.

Niewdzięczność kobieca.

Stary zrzęda, nadsyłam da'sze uwagi o prawie wyborczem dla kobiet. Wprawdzie dotąd żadna z pań, na przeszło 3 miliony kobiet w samej Galicyi, nie podziękowała mi za podniesienie ich sprawy i postawienie jej na porządku dziennym, uczynią to może później, kiedy rzecz ważna i sprawiedliwa weźmie pomyślny obrót. Inaczej stracę ochętę do dalszego działania. A jest o czem pomyśleć! Pomyślcie tylko: Taka panna dr. Mira Flora Ogórek, która złożyła egzamina państwowe z medycyny pośród 300 medycynierek (jak statystyka poucza, jedna na trzysta osiąga taki dyplom), nie będzie mieć prawa głosowania, a śmieciarz i kanalarz w 24-tym roku życia, analfabeta, będzie rozstrzygać o sprawach polityki państwowej. To gruba ironia! Albo ja straciłem zmysły, albo stracili je ci, którzy takie prawo pragną przeprowadzić. Niechby już zaprowadzono prawo głosowania równe i t. d., ale po pierwsze: dla mężczyzn żonatych, to rzecz zupełnie zmienia; po wtóre: przed żoną nie tajne; reszta już pójdzie gładko. Dalej: prawo głosowania muszą mieć kobiety od 17-go roku życia, bo do tego każda chętnie się przyzna, dalej trudno. Na seryo mówię, a gdyby nawet moje projekta wydawały się być niedorzecznością, to proszę pamiętać, że Sokrates u Platona nawet w najgrubszej niedorzeczności i najniedorzeczniejszem twierdzeniu zawsze upatrzył bodaj cień prawdy; odszukajcież tę iskrę prawdy, który niedorzecznością nazwiecie moje zdanie. Szanowne Panie! wyrządzają wam największą krzywdę, odbierając prawo głosowania. Upomnijcie się najprzód legalnie: złóżcie komitet i rozpocznijcie agitacyę!

Prof. Św.

Jeden dzień w Warszawie.

Bolesław Prus w swej kronice, którą stale teraz drukuje *Tygodnik ilustrowany*, tak opisuje wypadki jednego dnia w Warszawie:

Pozwoli czytelnik, że na wieczną rzeczy pamiątkę, ku nauce i uciesze naszych potomków, opowiem, w jaki sposób przepędzamy obecnie dzień w Warszawie.

O ma rano. Służąca przynosi pisma. „Proszę pana, stróż powiedział, że węgla dziś nie przywiozą, bo furmani zrobili strejk... A chłopak z *Kuryera* mówi, że od poniedziałku będzie jeszcze gorzej, bo zastrejkują wszyscy..."

Ósma z minutami. Czytam pisma. Jedno zachęca nas do usunięcia szyldów rosyjsko-polskich i zawieszenia tylko polskich. Nie znam się na robotach szyldziarskich, przypuszczam jednak, że taka przeróbka kosztowałaby Warszawę z 50 tysięcy, albo i ze sto tysięcy rubli. Czy więc nie należałoby trochę zaczekać?...

No, chwała Bogu!... Kursy dla nieumiejących czytać... Macierz Polska... Uniwersytet ludowy... Projekty to dowodzą, że nietylko rozumiemy nasze potrzeby, ale i potrafimy dla nich pracować... Niechże was Bóg błogosławi, a naród niech kocha was wszystkich, którzy dajecie mieszkania, pieniądze, a najbardziej — pracę dla tych naszych biednych braci, o których przez kilkadziesiąt lat nietylko mówić, ale nawet myśleć nie było wolno...

Godzina dziesiąta. Do pokoju wpada dziewucha z płaczem. „Proszę pana, po mieście chodzą jakieś kobiety i wypędzają sługi na wiec..." („Wypędzają..." — pyszna ilustracya wolności i poszanowania osób!...)

— W takim razie będziemy mieli wiec sług...

— Ale!... kiedy sługi chowają się po strychach i piwnicach...

— Czegoż one chowają się?...

— Boją się!... Kto ich wie, co to są za kobiety i gdzie nas zechcą prowadzić?...

Południe. Wychodzimy na miasto. Przed bramą stoi dwu chłopczyków z koszem. Odpoczywając, 12-letni mówi do 14-letniego:

— Ty jesteś P. P. S. a ja S. D... socyal-demokrata...

Mija ich 13-letni i woła:

— Czołem!...

— Czołem!... — odpowiadają obaj.

Nie widzę w tem nic złego, ale... skąd nauczyli się tych rzeczy?

Między pierwszą a drugą w południe. Przechodząc ulicą Szpitalną, słyszę w kierunku Zgody jakiś wrzask... ryki... świstania... Jedni mówią, że to „pepesy" i „esdeki" wyprawiają kocią muzykę *Gońcowi*, który już tak do podobnych owacyj przywykł, że kiedy nie ma kociej muzyki, redakcya nie może pisać... Drudzy twierdzą, że jakieś chłopczyki niecoś żywszego usposobienia zatrzymują dorożkarzy, każą im wracać do domów, a nieposłusznym krają nożami budy i fartuchy..

— Bywa i gorzej — wtrącił inny przechodzień. — Przed pół godziną widziałem, że jakiś młodzik walił w twarz siwego dorożkarza!

Ufff!... to już chyba zanadto poglądowa nauka poszanowania osobistości. W Londynie, Paryżu, Zurychu, a nawet w Berlinie i Wiedniu, gdyby kto ośmielił się w taki sposób apostołować swoje polityczne przekonania, chyba nie wyszedłby żywym, jeżeli nie z rąk dorożkarza, to jego kolegów, a nawet publiczności. U nas jednak...

Godzina druga w cukierni. Na zapytanie, co słychać? Odpowiadają:

— Zdarzył się głupi wypadek!... Gromada chłopców, posądzając innego chłopca o szpiegostwo(!), ścigała go przez kilka ulic, wypędziła go z kościoła, gdzie się schronił, a nareszcie, dopadłszy go w jakiejś bramie, pokłuła nożami!

— I on się nie tłómaczy?

— Owszem, nawet klęcząc prosi, ażeby zapytano o niego takich a takich ludzi, których wskazywał adresy...

— Więc naprawdę był szpiegiem?

— Ani mu się śniło!

— A więc?

— Więc ma pan przykład, jak wygląda „sprawiedliwość ludowa".

Godzina piąta, w domu. Dyń!... dyń!... słychać niecierpliwe dzwonienie... Służąca otwiera drzwi, ale, na szczęście, nie zdejmuje łańcuszka. Za drzwiami stoi kilku panów i w natarczywy sposób żądają, ażeby ich wpuszczono do mieszkania.

— Niema pana... niema pana... — tłómaczy służąca.

— Rano niema, wieczorem niema, więc kiedy będzie?... — odpowiada jeden z panów tonem nie oznaczającym człowieka o wersalskich manierach. — Przychodzimy po składkę z komitetu...

— A — jeżeli z komitetu... w takim razie pan jest.

— Z jakiegoż to komitetu, łaskawi panowie?... Bo ja także jestem z komitetu i sam chętnie przyjmę od panów składkę...

Panowie łagodnieją, a jeden z nich wydobywa podarty, zabrudzony i zatłuszczony papapier z jakiemiś nazwiskami. Na tej szmacie widać świeżutką pieczątkę, pomimo której gospodarz odpowiada:

— Moi panowie, wiem, gdzie mam dawać, komu dawać i na co. Przypominań nie potrzebuję, a takim „dowodom", z jakim przyszliście, nie wierzę.. Dobranoc.

Panowie odchodzą, miotając pogróżki. Znam ludzi spokojnych, którzy, dzięki tego rodzaju wizytom, przyjmują nieznanych gości — z rewolwerem w kieszeni.

— I cóż pan robi z tym rewolwerem? — zapytałem jednego.

— Co?... Wie pan, że tacy goście bardzo często przychodzą uzbrojeni. Otóż, gdybym u którego dostrzegł ruch podejrzany, wypalę mu w łeb.

Zimno przeszło mi po kościach, bo wiem, że ten zrobi, co powiedział. Pośpieszam jednak dodać, że każdy wolny obywatel: Amerykanin, Anglik, Szwajcar itp. zrobiłby to samo. Wolni obywatele nie lubią, żeby napadano ich we własnem mieszkaniu i w dodatku straszono.

Ósma wieczorem. Służąca znowu wbiega zadyszana:

— Proszę państwa, jacyś mężczyźni przyszli do stróża i kazali mu strejkować!...

— Jakże to on ma strejkować?...

— Powiedzieli, żeby nie zapalał światła w kamienicy, ażeby wyszedł i nie zamykał bramy na noc...

— Więc bramy nie zamykać i światła pogasić. Dobrze... A gdy przyjdą złodzieje, to co?...

Jeżeli do powyższych spostrzeżeń dodamy: pochody dzieci, do których od czasu do czasu strzela wojsko, a nareszcie jeżeli dodamy, że... mogą stanąć wodociągi, będziemy mieli, mniej więcej, kompletny bukiet „wrażeń", których w ciągu dnia doznaje przeciętny obywatel warszawski, pod szczytnemi hasłami wolności, równości i braterstwa...

Bolesław Prus.

Wypadki w Rosyi.

Moskwa. Gen. gubernator Dubasow ogłasza wyczerpujące sprawozdanie o ostatnich wypadkach w Moskwie. Powiedziano tam, że po klęsce zadanej dnia 28 grudnia z. r., bandy rewolucyjne, posługując się koleją, która jeszcze do 29 grudnia była w ich rękach, rozpoczęły ucieczkę. Obecnie bandy są zupełnie rozbite. Zacięty opór powstańców zmusił do użycia artyleryi, jednakże starano się przytem o ochronę życia i mienia spokojnych obywateli. Niektóre fabryki, w sprawozdaniu wymienione, zostały przez ogień artyleryi zniszczone. Po poddaniu się powstańców wstrzymano akcyę wojenną; cały dzień obrócono wyłącznie na opróżnienie z kobiet i dzieci dzielnicy, w której walczono. Dnia 3 stycznia wojsko walkę zakończyło. Sprawozdanie w końcu podnosi, że rozmaite dzienniki żaliły się na wojsko, iż okazywało nadzwyczajną zaciekłość i srogość. Zarzuty te, których oczywistym celem jest zerwanie węzłów, łączących naród z wojskiem i oczernienie armii, nie zasługują nawet na sprostowanie. Gubernator zwraca uwagę członków prasy przychylnej, że żołnierze, którzy w tych wyjątkowych stosunkach musieli przechodzić straszną walkę, których uczucia wahały się między obowiązkiem względem ojczyzny, a miłością do rodaków, nie mogli zawsze zachowywać jednakowej równowagi i zimnej krwi. Mimo to generał gubernator uważa za swój obowiązek wystawić wojsku świadectwo, że pod żadnym względem nie przekroczyło granic, wytkniętych mu przez obowiązek żołnierski i przez przysięgę na sztandar.

Petersburg. Car rozkazał wydać generał gubernatorowi moskiewskiemu 100.000 rubli do dyspozycyi, celem rozdzielenia między ludność cierpiącą niedostatek skutkiem ostatnich rozruchów.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Ruch w mieście przybrał charakter normalny. Po mieście krążą mniej gęste patrole, a posterunki artyleryi pościągano. Mimo to publiczność nie ufa tym objawom zakończenia strejku.

Na drodze nadwiślańskiej przy wiorście 135 wysadzono w powietrze most siedmiosążniowy. Na stacyi Skarżyska niewiadomy sprawca położył trupem naczelnika magazynów, inżyniera Śrubę. Dziś w nocy usiłowano dokonać napadu celem zniszczenia mostu, ale zamach się nie udał. Wczoraj w nocy na stacyi Wierzbno splądrowano urząd stacyjny, zniszczono księgi, papiery, przyrządy telegraficzne i telefoniczne. Nazajutrz podobno napad ten powtórzono. Dalej aresztowano trzech urzędników na stacyi kolei nadwiślańskiej za porzucenie pracy i pozostawienie stacyi bez oświetlenia. Również aresztowano kilku innych urzędników na kolei Nadwiślańskiej, co się praktykuje tendencyjnie, aby wszystkie posterunki obsadzić Rosyanami.

W Pabianicach niewyśledzeni sprawcy zastrzelili sekretarza policyi Gedlera.

Łódź. Wczoraj we wszystkich fabrykach podjęto pracę. Banki i sklepy otwarte. Tramwaj kursuje. Strejk można uważać za ukończony. Miasto przybiera wygląd normalny.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 5 stycznia.

(Interpelacye. — Sprawa tramwaju konnego).

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej pan prezydent Michalski odczytał list prezydenta miasta Krakowa pana Leo, zapraszający naszą Radę miejską do wzięcia udziału w konferencyi, która się odbędzie 13 bm. w Krakowie w sprawie założenia krajowego towarzystwa turystycznego. Uchwalono wziąć udział w tej konferencyi i jako delegata wysłać r. dra Lisiewicza. — Następnie r. dr. Wasung wystąpił z interpelacyą w następującej sprawie. Oto prezydyum miasta, przesyłając dyrektorowi teatru miejskiego panu Pawlikowskiemu ogłoszenie urzędowe o rozpisaniu konkursu na teatr, dołączyło do tego list, zawierający w gorących wyrazach wypowiedziane zaproszenie do współubiegania się o teatr. Interpelujący podnosi, iż tego rodzaju wystąpienie prezydyum wygląda na przesądzenie z góry rezultatu konkursu i jest dlatego nie na miejscu. — Pan prezydent odpowiedział, iż wysłał ten list ze względów kurtuazyi. Nie jest on przesądzeniem sprawy, bo decyzya nie zależy od prezydyum, które list wysłało, lecz od całej Rady. — R. Hudec zapytuje, kiedy przyjdzie przed Radę sprawa reformy wyborów do Rady miejskiej? Pan Michalski odpowiedział, iż sprawy tak ważnej nie można traktować nagle. Należy zgromadzić wszystkie potrzebne materyały. Wobec tego r. Hudec zażądał, by na następnem posiedzeniu komisya-matka przyszła z propozycyą wyboru specyalnej komisyi dla sprawy reformy ordynacyi wyborczej. R. Rydel przyrzekł, że zgłosi odpowiedni wniosek w tej komisyi. — R. dr. Lilien interpelował prezydyum w sprawie miejskiego taniego opału. Interpelujący wskazuje na coraz to liczniejsze skargi na administracyę tego opału i twierdzi, że dzieją się nadużycia przez masową sprzedaż drzewa sklepikarzom i że tego taniego opału miejskiego prawie nigdzie dostać nie można. — P. Michalski odparł, iż zadaniem instytucyi taniego opału jest tylko regulować ceny opału w mieście. Co do rzekomych nadużyć, to przyrzekł postarać się o ich usunięcie.

Z porządku dziennego Rada załatwiła resztę paragrafów regulaminu o utrzymywaniu porządku i czystości w mieście. Przyjęto je po myśli propozycyi referenta r. dra Mahla i dodano tylko postanowienia, iż markizy nad oknami sklepów mają być umieszczane na wysokości co najmniej 2·5 metra nad trotoarem.

Następnie pod obrady przyszła sprawa tramwaju konnego. Referent r. dr. Loewenstein przedstawił historyę targów gminy z Towarzystwem tryesteńskiem, utrzymującem we Lwowie tramwaj konny. Pierwotnie to Towarzystwo zaofiarowało gminie wykupno swojej koncesyi za 1,500.000 koron. Komisya zaproponowała zapłacić 800.000 koron. Rada uchwaliła w zasadzie chęć kupna, lecz jako maximum ceny oznaczyła 600.000 koron. Na tem po raz pierwszy przerwano rokowania. Później Towarzystwo zrobiło ponownie propozycyę i zgodziło się na to, że miejska komisya zbadała jego księgi i rachunki. Wówczas po długich targach komisya wspólnie z Towarzystwem oznaczyła cenę wykupna na 900.000 kor. Tę propozycyę odrzuciła Rada w czerwcu 1904 r. Dotąd nad tą sprawą w Radzie więcej nie dyskutowano. Obecnie Towarzystwo wniosło do Rady prośbę o zezwolenie zamiany siły pociągowej konnej na elektryczną. W zamian za to, chce się Towarzystwo zobowiązać: wybudować nowy tor, taki sam, jak ma miejska kolej elektryczna, tak, by wozy z jednego toru mogły przychodzić na drugi; nie żąda przedłużenia koncesyi po za r. 1929, chce uznać prawo gminy do krzyżowania szyn i obowiązuje się siłę elektryczną za odpowiednią opłatą brać z miejskiej elektrowni. W sprawie tej prośby podnosi komisya, iż zamiar Towarzystwa kosztownej budowy torów i zakupna odpowiedniego parku wagonów bez przedłużenia koncesyi najlepiej wskazuje, za jak rentowne przedsięwzięcie Towarzystwo uważa tramwaj elektryczny. Wobec tego komisya wnosi: prośbie Towarzystwa odmówić — i domaga się od Rady dyrektywy: po pierwsze, czy wytoczyć pozew o uznanie prawa krzyżowania szyn, po wtóre, czy podjąć rokowania o kupno tramwaju konnego?

R. dr. Lilien przemawiał gorąco przeciw wnioskowi komisyi. Wprawdzie uznać należy, że gmina winna posiadać w swoim ręku środki komunikacyi, a jednak wobec tego, że Towarzystwo chce gminę wyręczyć w dwumilionowym wydatku, należy bezwarunkowo jego prośbie zadosyć uczynić, a zastrzedz tylko dwa warunki, oprócz przez Towarzystwo już zaproponowanych, a mianowicie, że po upływie koncesyi tory i park wagonów przejdą na własność miasta i że od torów Towarzystwa wolno jest miastu budować odgałęzienia.

R. Laskownicki podniósł, iż dyskusya jawna w tej sprawie jest eksperymentem niebezpiecznym, a to z tej przyczyny, że z niej dowie się Towarzystwo, jakie w tej sprawie panuje w Radzie usposobienie. Wobec tego r. Laskownicki domaga się zamknięcia dyskusyi. Wniosek ten upadł. — R. Ihnatowicz zaproponował, by przed roztrząsaniem propozycyi Towarzystwa zastanowić się nad tem, czy nie możnaby teraz przez ulice, przez które przechodzi tramwaj konny, niezależnie od ruchu tego tramwaju, zaprowadzić komunikacyi zapomocą wielkich automobilów. — R. Feldstein radził naprzód traktować o kupno, a potem rozstrząsać prośbę Towarzystwa. — Wywody r. d-ra Liliena poparli rr. Neuman, Mikołajski i Pawlewski, zaś za wnioskiem komisyi o odmowę prośbie Towarzystwa przemawiali rr. Hudec i Bataglia.

O wpół do dziesiątej zabrakło na sali kompletu; tedy dyskusyę przerwano, a pan prezydent zamknął posiedzenie.

Własność ziemska w Galicyi

i w innych krajach w Austryi.

Według ostatniego spisu własności tabularnej, sporządzonego w roku 1902, było w Galicyi 1972 właścicieli tabularnych posiadających dobra większe nad 200 ha i opłacających więcej jak 200 kor. rocznie rządowego podatku gruntowego. Właściciele ci posiadali 78 prc. wszystkich lasów w kraju, 21·1 prc. innych rozmaitych gruntów, zaś 36·1 prc. obszaru całego kraju, nie licząc dóbr publicznych. Większy procent niż ten procent w Galicyi przypada na własność wielką na Bukowinie i na Szląsku. Na Bukowinie przypada na wielką własność 44·9 prc. całego obszaru kraju, czyli o 8·8 prc. więcej niż w Galicyi, na Szląsku 40·1 prc. t. j. o 4 prc. więcej niż w Galicyi. Prawie taki sam procent obszaru kraju, jak w Galicyi, przypada na własność tabularną w Czechach i w Salcburgu, a mianowicie w Czechach 35·6 prc. zaś w Salcburgu 35·2 prc. W innych krajach Austryi na własność wielką przypada procent mniejszy, niż w Galicyi; i tak: na Morawach 32·5 prc., w Austryi dolnej 27·5 prc., w Styryi 24·9 prc., w Austryi górnej 22·9 prc., w Dalmacyi tylko 3 prc., a w Pobrzeżu 8 prc., w Krainie 16 prc.; a w końcu w Tyrolu 23 prc., a w Karyntyi 25 prc., lecz zauważyć należy, że w tych dwóch ostatnich cyfrach mieszczą się także dobra od 100 do 200 ha obszaru i od 100 do 200 kor. rocznego podatku gruntowego.

We wszystkich niemal krajach austryackich we własności tabularnej przeważają gospodarstwa lasowe. Z reguły też do własności wielkiej należy więcej niż połowa wszystkich lasów w kraju. Największy procent lasów w kraju posiada własność wielka na Szląsku, a mianowicie 81 proc., następnie na Morawach 79 proc., w Galicyi 7[illegible] proc., w Czechach 7[illegible] proc., na Bukowinie 71 proc., w Salcburgu 69 proc., w Austryi dolnej 53 proc., w Austryi górnej 48 proc., w Styryi 36 proc., w Karyntyi 35 proc., w Krainie 28 proc., w Tyrolu 26 proc., na Pobrzeżu 13 proc.. w Dalmacyi 3 proc. Największy procent innych gruntów należy do własności wielkiej na Bukowinie, a mianowicie 25 proc., następnie w Galicyi 21 proc., w Czechach 20 proc., na Szląsku 18 prc., na Morawach 1[illegible] proc., w Salcburgu 14 proc., w Austryi dolnej 13 proc., w Styryi 13 proc., w Austryi górnej tylko 9 procent.

Gdy porównujemy stosunek nietabularnej własności naszego kraju z tą samą własnością innych krajów austryackich, uderza nas przedewszystkiem to, co już raz, omawiając galicyjskie stosunki drobnej własności, podnieśliśmy z naciskiem, mianowicie bardzo mała w Galicyi liczba wielkich, samoistnych gospodarczo własności chłopskich o obszarze od 20 do 100 ha. Galicya jest największym w Austryi krajem koronnym, a mimo to posiada tylko 10.700 takich gospodarstw włościańskich, podczas gdy Czechy posiadają ich (okrągło) 39.000, trzykrotnie od Galicyi mniejsze Morawy 18.700, również trzykrotnie od Galicyi mniejsze: Austrya dolna 18.300 i Styrya 13.700. Zaś Austrya górna, która zajmuje obszar 1/6 wielkości Galicyi ma takich wielkich włościańskich gospodarstw 15.400.

Natomiast widzimy w Galicyi wielką liczbę drobnych, karłowych przeważnie, gospodarstw włościańskich o obszarze 2—5 ha. W Galicyi mamy takich małych gospodarstw 404.000, w Czechach zaś 110.000, na Morawach 54.000, w Styryi 36.000, w Austryi dolnej 30.000, w Austryi górnej 15.700. — W Galicyi i na Bukowinie liczba małych (2—5 ha) gospodarstw włościańskich jest dwa razy większą, niż liczba średnich gospodarstw włościańskich (od 5 do 20 ha obszaru), natomiast w Czechach, na Morawach, w Austryi dolnej i górnej, jako też w Salcburgu i w Styryi jest wręcz przeciwnie, a mianowicie liczba średnich gospodarstw znacznie przewyższa liczbę małych. To też fizyognomia stosunków agrarnych w tych krajach jest wręcz inną u drobnej własności, niż w Galicyi. I tak w Galicyi na wielkie (20—100 ha) gospodarstwa włościańskie przypada tylko 6·7 prc. całego obszaru kraju. Natomiast w Austryi górnej przypada 40·7 prc., w Styryi 30·7 prc., w Austryi dolnej 30·2 prc., w Czechach 23·7 prc., w Salcburgu 21 prc., na Szląsku 20 prc. i na Morawach 19 prc. A znów odwrotnie na małe (2—5 ha) gospodarstwa włościańskie przypada w Galicyi 19·8 prc. całego obszaru kraju, zaś na Szląsku 8·7 prc., na Morawach 7·8 prc., w Czechach 6·8 prc., w Austryi dolnej 5 prc., w Styryi również 5 prc., w Austryi górnej 4·3 prc., a w Salcburgu tylko 1·2 prc.

Jak widzimy tedy pod względem podziału własności drobnej, nasze stosunki agrarne w porównaniu ze stosunkami innych krajów w Austryi nazwać należy fatalnemi. Natomiast, co dotyczy podziału własności tabularnej, to pod wieloma względami stosunki nasze pomyślniejsze są niż w innych krajach. I tak widzimy z tabeli statystycznych, że procent obszaru całego kraju, jaki przypada na średnią (500—2000 ha) własność tabularną jest przeważnie większy niż w innych krajach Austryi, zaś zupełnie normalnym jest procent przypadający na wielką własność tabularną (2000—5000 ha) jak też procent przypadający na latyfundya (większe nad 5000 ha).

I tak na średnią własność tabularną przypada w Galicyi 11·7 prc., zaś w Salcburgu 9·8 prc., na Szląsku 7·3 prc., w Austryi Dolnej 6·8 prc., w Styryi 6 prc., w Czechach 5 prc., na Morawach 4·9 prc., zaś w Austryi górnej 2·2 prc. — Na wielką własność ziemską w kompleksach wyżej 2000 ha ziemi, przypada w Galicyi 23·2 prc., podczas gdy w Salcburgu przypada 37 prc., a na Szląsku 30·8 prc., w innych zaś krajach Austryi przypada: w Czechach 28 prc., na Morawach 25·6 prc., w Styryi 20 prc., w Austryi górnej 19·6 prc. i Austryi dolnej 17·7 prc.

KRONIKA.

Lwów 5 stycznia.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki i radzca dworu Wacław Zaleski wyjechali wczoraj na kilka dni w sprawach urzędowych do Wiednia.

Minister dla Galicyi dr. Piętak zachorował ciężko na influenzę. Wedle niektórych doniesień wywiązało się już nawet zapalenie płuc.

Prowincyał OO. Jezuitów X. Ledóchowski T. J. przyjechał do Lwowa.

Inspektor krajowy szpitali. dr. Jan Stella Sawicki przeszedł w stan spoczynku.

Ślub. W kościele OO. Jezuitów we Lwowie odbędzie się dnia 11 b. m. ślub panny Niny, córki Edwarda Oczosalskiego i Olgi z Sosańskich Oczosalskiej-Cetner, z hr. Arturem Sumińskim, synem śp. Artura i Julii z Piwnickich.

Dar. Arcyksiążę Fryderyk przeznaczył na rzecz austryackiego i węgierskiego Czerwonego krzyża po 20.000 koron

Galerya dla pań. Lewa galerya w sali posiedzeń lwowskiej Rady miejskiej zarezerwowaną została od teraz wyłącznie tylko dla pań.

Przeniesienia. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: dr. Piotra Kosmana z Zatora do Andrychowa, Augusta Turowicza z Przeworska do Białej, Stanisława Chytrosia z Żabna do Mielca; nadał posady adjunktów: Ludwikowi Osuchowskiemu z wyższego sądu krajowego krakowskiego w Tarnobrzegu i Aleksandrowi Różyckiemu z Dąbrowy przy wyższym sądzie krajowym w Krakowie, oraz zamianował adjunktami: adwokata kraj. dr. Jakóba Lehrfreunda w Zatorze i auskultantów Franciszka Wisłockiego w Dąbrowej, Juliana Kryplewskiego w Żabnie i dr. Otmara Bogulskiego w Przeworsku.

Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało: starszego oficyała cłowego Bolesława Kirchnera, starszym kontrolerem cłowym; oficyała cłowego Gustawa Mojseowicza starszym oficyałem cłowym, dalej kontrolującego asystenta cłowego Emila Słobodziana i asystenta cłowego Stanisława Chutkowskiego oficyałami cłowymi; wreszcie prowizorycznego asystenta cłowego Aleksandra Rudnickiego i praktykanta cłowego Józefa Sawickiego kontrolującymi asystentami cłowymi.

Drugi koncert muzyki polskiej odbędzie się w niedzielę dnia 7 b. m. w sali Sokoła. Koncert rozpocznie orkiestra pod batutą p. Konopaska poematem symfonicznym Z. Noskowskiego „Step", poczem prof. M. Wolfsthal wykona koncert skrzypcowy D-moll (Allegro, Romans; Finale alla Zingara) H. Wieniawskiego.

Jako trzeci i czwarty punkt programu odśpiewają: p. Calvasówna pieśni Chopina i p. Borkowski Moniuszki „Trzech Budrysów" (w instrumentacyi L. Popławskiego). Koncert zakończy „Chór akademicki" wykonaniem pieśni ludowych w układzie J. Galla i M. Świeżyńskiego. Początek jak zwykle o godzinie pół do 5 po poł.

Pojawienie się na estradzie koncertowej artystów tak sympatycznych publiczności lwowskiej, a tak rzadko dających się słyszeć, jak prof. M. Wolfsthal i p. Borkowski, niechybnie zapewni powodzenie niedzielnego koncertu, występ zaś młodej i niezwykle utalentowanej śpiewaczki p. S. Calvasówny z pewnością podniesie artystyczny poziom produkcyi.

Zamknięcie synodu lwowskiego miało przebieg uroczysty. O godzinie 8 z rana odprawił X. metropolita Szeptycki w katedrze św. Jura wielką liturgię, poczem zajął miejsce na tronie. Duchowieństwo synodalne stanęło w chórze, między stallami kanonicznemi, a sekretarze odczytywali uchwały synodu, które członkowie tegoż przyjmowali kolejno. Po tym akcie X. metropolita wygłosił do zebranych podniosłą przemowę, zagrzewając duchowieństwo do dalszej pracy dla dobra cerkwi, narodu ruskiego i ojczyzny. X. metropolita wyraził nadzieję, że cerkiew znajdzie oparcie na szerokich masach ludu, ale ku temu potrzebną jest solidarność duchowieństwa i poświęcenie się dla ludu. W końcu dziękował X. metropolita uczestnikom synodu, iż w krótkim czasie, zgodnie i bez najmniejszego nieporozumienia załatwili szereg ważnych spraw i przyjęli na się różne obowiązki. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem hymnu „Ciebie Boga chwalimy". Na synod nadesłane zostały dwa telegramy: jeden od Ojca św., a drugi z cesarskiej kancelaryi gabinetowej, na ręce X. metropolity Szeptyckiego. Cesarz „z szczególniejszem zadowoleniem przyjmuje do wiadomości zapewnienia wiernopoddańcze X. metropolity i synodu dyecezyalnego i wyraża za nie najwyższe podziękowanie".

Zamordowanie narodowego demokraty przez socyalistów. Z Warszawy donoszą do *Czasu*, że socyaliści wściekli za to, że im się nie udało urządzić strejku powszechnego, poczynają mordować tych robotników kolejowych, którzy energicznie występowali przeciwko strejkowi, i tak we wtorek zamordowali trzema wystrzałami rewolwerowymi Karola Piotrowskiego, robotnika pracującego w warsztatach kolejowych za to, że na wszystkich zgromadzeniach przemawiał przeciwko strejkowi powszechnemu i wykazywał, jak zgubnym on jest dla kraju naszego. Zamordowany osierocił żonę i troje dzieci. Pisma warszawskie zbierają składki dla tych biednych sierót, nazywając je „dziećmi narodu".

Za inicyatywą X. biskupa Ropp[illegible] zawiązało się w Wilnie stronnictwo katolickie, mające za zadanie zwalczać agitacyę socyalistyczną. Do stronnictwa zapisało się mnóstwo osób z inteligencyi wileńskiej, a także wielu właścicieli dóbr na Litwie.

Festyn na lodzie. Towarzystwo łyżwiarskie urządza na Stawach Panieńskich w niedzielę 7-go stycznia festyn na lodzie, przy efektach świetlnych i przy odgłosie pełnej kapeli muzyki wojskowej. Podczas festynu odbędą się ewolucye najlepszych łyżwiarek i łyżwiarzy w oświetleniu ogni bengalskich. Mimo znacznych kosztów ceny wstępu pozostają nie zmienione.

Nietolerancya religijna. Piszą nam z Bóbrki: Polacy w Wybranówce nie mają kościoła, gdyż zbudowany przez śp. Maurycego hr. Łosia bardzo piękny kościół w stylu romańskim wewnątrz z napisami polskiemi, Matką Boską Częstochowską w wielkim ołtarzu, położony w parku obok pałacu hr. Fredrów, stał się parafią grecko-katolicką. Wybranówka należy do parafii łać. w Sokołówce, oddalonej przeszło 8 klm., do której należy jeszcze 14 innych miejscowości. W tak rozległej i stosunkowo licznej parafii pracował jeden tylko xiądz polski; nic też dziwnego, iż liczba jego parafian przez zruszczenie topniała, tak, że np. w Dziewiętnikach nie ma już prawie ani jednej polskiej rodziny włościańskiej. Z polecenia X. arcyb. Bilczewskiego xięża Misyonarze z Sokołówki gorliwie proboszczowi pomagają, objeżdżając co tygodnia 14 szkół ludowych, które dawniej xiędza nie widziały; przeto stosunki obecne w parafii zmieniły się na lepsze. W kościele w Wybranówce łać. nabożeństwa odprawiane być niestety nie mogą, ponieważ ruski paroch z Ryniec cerkiewnych zabrania xiężom polskim wstępu do cerkwi. Dowodem tego następujący fakt autentyczny:

Na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia grono osób imieniem tych wszystkich Polaków, którzy do kościoła parafialnego udać się nie mogli, prosili przełożonego XX. Misyonarzy, by wysłał jednego kapłana w dniu Bożego Narodzenia ze Mszą św. Przełożony XX. Misyonarzy chętnie się zgodził na propozycyę, uczynił to jednak zależnem od pozwolenia ruskiego proboszcza.

W tym celu proszono proboszcza ruskiego o pozwolenie otworzenia cerkwi, lecz otrzymano odpowiedź odmowną. Wobec tego zwrócono się telegraficznie do metropolity X. Szeptyckiego o pozwolenie otwarcia cerkwi, lecz gdy trzeciego dnia po wysłaniu depeszy, tj. w dzień wigilii, odpowiedzi żadnej nie było, udano się telegraficznie do X. arcybiskupa Bilczewskiego o pozwolenie odprawienia Mszy polowej. Jakoż istotnie zezwolenie odwrotnie nadeszło i X. superior odprawił nabożeństwo w tutejszej „Czytelni". Licznie zebranej ludności nie mógł pomieścić szczupły lokal; to też większa połowa ludzi zajęła sień, ganek lub stała na dworze i nie mogła kapłana widzieć, ani słyszeć jego przemowy.

Postępowanie ruskiego parocha, który *jure caduco* odmówił w dniu największej uroczystości chrześcijańskiej wstępu do świątyni, ufundowanej przez Polaka, choć na podstawie „konkordyi" powinien był to uczynić, do żywego dotknęło nawet najobojętniejszych. Już sama „konkordya" upra-

wnia duchowieństwo obu obrządków do odprawiania nabożeństw w kościołach, z czego Rusini zawsze korzystają; nie było bowiem wypadku, by im gościnności odmówiono i nie wpuszczono do kościoła. Gdyby analogiczny wypadek zdarzył się ruskiemu księdzu, gazety ruskie z akompaniamentem różnych *Blattów* udersyłyty na „Lachów" i na „butę polską". Polacy w Wybranówce czują się pokrzywdzeni; starają się wysunąć akt fundacyjny, i wnoszą odpowiedni memoriał do władzy duchownej.

Samobójstwo. Dzisiaj w nocy w koszarach ułanów przy ul. Łyczakowskiej wystrzałem z karabinu odebrał sobie życie niejaki Albin Lisowski, liczący lat 29, z zawodu rymarz, kapral rezerwowy, który się zgłosił do służby wojskowej jako rymarz.

Zaburzenie w Winnikach. Donieśliśmy już wczoraj o tem, że wśród robotników w fabryce tytoniu w Winnikach panuje wielkie wzburzenie z powodu dokonywanych tam aresztowań. Szczególnie dotknęło ich wielce aresztowanie werkmistrzów Wilczyńskiego i Majewskiego, których uważają za niewinnych, a pozostawienie na wolnej stopie asystenta Czerwińskiego, o którym są przekonani, że dopuszczał się kradzieży. Gdy w grudniu 1903 r. wykryto w fabryce winnickiej z rozpoczęto u jej funkcyonaryuszów rewizye, dokonano jej także w domu owego asystenta. Najpierw jednak przeszukano pokój jego teścia, który obok mieszkał. Z chwili tej miała skorzystać żona Czerwińskiego, która podobno wyniosła ze swego mieszkania spory pakiet tytoniu i ukryła go pod mostem. Mieli to widzieć stojący w pobliżu żandarm i wójt, którzy też zaraz po jej odejściu wyciągnęli tytoń z ukrycia. Oprócz tego znaleziono w mieszkaniu p. Czerwińskiego przeszło 25 klgr. tytoniu szlachetnego gatunku. P. Czerwiński tłumaczył się, że znaleziony u niego tytoń jest prawnie nabyty, albowiem jako urzędnik fabryki pobierał przepisaną ilość tytoniu, a ponieważ nie pali, mógł nagromadzić większy zapas. Tłómaczenie temu dano wiarę i p. Czerwiński pełnił dalej obowiązki w fabryce.

Robotnicy zachowali się wobec tego faktu biernie, a wzburzenie ich wzrosło się wówczas, gdy zaaresztowano dozorcę Majewskiego, który cieszył się wśród nich wielką sympatyą. Przytem ten Majewski jest człowiekiem biednym i nieszczęśliwym. Ma 5-cioro dzieci, a tych najmłodsze ciężko chore; również chora jest żona jego, która niedawno przeszła operacyę w lwowskim szpitalu, a nadto Majewski utrzymuje staruszkę matkę. Owóż we środę — jak to już pisaliśmy — gdy się robotnicy dowiedzieli o tem aresztowaniu, nie chcieli pójść do pracy, lecz zgromadzeni na dziedzińcu fabryki wołali o uwolnienie Majewskiego, a aresztowanie Czerwińskiego. Nawet przybycie żandarmów i komisarza starostwa p. Tebinki nie uspokoiło ich i wrócili do pracy dopiero wtedy, gdy p. Czerwiński opuścił Winniki. Tego samego dnia wyjechał i sędzia śledczy p. Franke do Lwowa, gdzie ma przedłożyć Izbie radnej wniosek o wypuszczenie na wolną stopę Majewskiego.

Wieczorem odbyli robotnicy fabryczni zgromadzenie w obecności posła Breitera, który wysłał do kierownika ministerstwa sprawiedliwości p. Kleina telegram, aby sprawę zbadał i zarządził inny sposób prowadzenia śledztwa. Robotnicy uchwalili domagać się usunięcia p. Czerwińskiego i wypuszczenia z więzienia śledczego tych, których rodziny pozostają w nędzy. Gdyby do dziś wieczora nie załatwiono ich życzeń, postanowiono rozpocząć we wtorek strejk. Wybrano zarazem komitet, złożony z 5 robotnic i 5 robotników, który wczoraj udali się do dyrekcyi zakładu i przedłożyli uchwały zgromadzenia. Oświadczyli oni, że nie myślą ..., Wilczyńskiego i Majewskiego uważają za ludzi niewinnych, ... i dlatego proszą o wypuszczenie ich na wolną stopę. Dyrektor p. Köhler oświadczył, że będzie się starał zadość uczynić ich życzeniom, byleby tylko zachowali się spokojnie.

Jeszcze o Łazarzu oszuście. Donieśliśmy przed kilku dniami o zdemaskowaniu i sądownem ukaraniu Łazarza Krężela z Ustrobny, który jakkolwiek młody i zdrowy, przez kilka ostatnich lat żył z miłosierdzia publicznego, wysyłając się tylko na układanie wzruszających inseratów do pism i listów do osób prywatnych. Jeden z czytelników naszych, zamieszkałych we Lwowie, nadesłał nam dziś jeden z listów, jakie od tego oszusta otrzymywał regularnie przez lat kilka, oraz recepisy pocztowe na znak, że posyłał mu pieniądze. List ten bardzo charakterystyczny podajemy tu w całości:

Pochwalony Jezus Chrystus,

Wielmożny Panie!

Jak więzień przykuty do łoża boleści od 12 lat cierpię na rozstrój mózgowy, opony mózgowej i mózgu, a zatem bez możliwości uleczenia. W roku 1895 naponiewierałem się po szpitalach następnie leczyłem się przez 6 tygodni na klinice w Krakowie, lecz pokazało się, że widmo choroby dopiero mię ze śmiercią opuści. Ten co zarabiał na życie 4 członków rodziny, stał się ciężarem dla swych najbliższych, a na domiar biedy żona wyczerpana niedostatkiem od paru lat nie jest zdolną do zarobkowania. Starszy syn w terminie, 13-letni i 11-letnia córka w domu. Ubóstwo i nędza nasza do tego stopnia wzrastają, iż nie mamy mieszkania, ani się czem pożywić, ani ogrzać. Okoliczni naoczni świadkowie w początkach mej choroby wspomagali mię, obecnie zobojętnieli i nic nie dają, lecz Bóg dobry zaopiekuje się tymi, którymi ludzie pogardzają. W przededniu Bożego Narodzenia płynie do Ciebie WPanie gorąca prośba, racz podać nam szczodrobliwą dłoń swoją, a datek dla biednego pokutnika, - równać się będzie Mszy św. W zamian za ofiarę, proszę się polecić moim modlitwom, a Bóg je wysłucha, bo On na biednych rozlał największe duchowe łaski swoje. Rozpacz, nędza i uporczywa choroba niechaj będą usprawiedliwieniem niniejszej prośby, która jeśli i tą razą nie będzie odmowną, posłuży mi tylko do wzmocnienia najgłębszej w modlitwach wdzięczności. Oby Pan Jezus narodzony, którego pamiątkę wkrótce obchodzić będziemy, raczył zesłać na WPana trwałe szczęście i pobłogosławił Dom i całą Jego rodzinę. Słowa te płyną z najszczerszego serca wraz z opłatkiem i z życzeniem wesołych świąt.

Sprawdzone być może przez urząd gminny w Ustrobnej.

Z największą czcią całuję Twe Wiel. Panie ręce

niegodny sługa

Łazarz Krężel.

Adres na przyjmowanie datków: c. k. Urząd pocztowy i telegraficzny w Polance Karol.

Zdaje nam się, że Dyrekcya poczt powinna wytoczyć śledztwo urzędowi pocztowemu w Polance za to, że podjął się przyjmować dla owego oszusta pieniądze i ułatwiał mu tym sposobem wyzyskiwanie miłosierdzia ludzkiego. Publiczność zaś powinna się mieć na baczności przed tymi, którzy we wzruszająco ułożonych inseratach, proszą o wsparcie. Prawdziwie godne wsparcia osoby polecają redakcye same od siebie, nie w inseratach, lecz w kronice.

Śledztwo wytoczone p. Wł. L. Wiktorowi, właścicielowi instytutu dentystycznego we Lwowie z powodu śmierci śp. Charzewskiego wykazało, jak nam donoszą, zupełną bezpodstawność zarzutów mu robionych, jakoby ów śp. Charzewski umarł wskutek zatrucia podczas operacyi z zębem.

Zamach samobójczy. Z Wiednia donoszą, że radzca tamtejszego magistratu Kienast, rzucił się pod tramwaj elektryczny i odniósł ciężkie pokaleczenie. W kieszeni desperata znaleziono list donoszący, iż popełnił malwersacyę i dlatego odbiera sobie życie. Tymczasem przeprowadzone szkontrum wykazało, iż nie popełnił żadnej malwersacyi. Sprawa ta jest wielce tajemniczą.

Na wystawę i wiec kucharski, które się odbędą w Wiedniu w czasie od 5—9 b. m., wyjechali ze Lwowa jako delegaci Towarzystwa kuchmistrzów „Zgoda", pp. Szczepan Hrankowski, Jan Wnuk, Józef Kordyk, kucharz Koła lit.-art. i Mieczysław Kondraczyk. Mają oni zamiar zaprodukować 7 bm. kuchnię polsko-rusko litewską. W czasie wystawy tej odbędzie się wiec austryackich kuchmistrzów, na którym omawianą będzie sprawa fachowego uzdolnienia i żądania od rządu uznania kucharstwa jako przemysłu, podlegającego ustawie przemysłowej.

Na trzysta rubli kary skazany został dyrektor Filharmonii warszawskiej, p. Aleksander Raichman, a na sto rubli jej kapelmistrz p. Cielewicz, za to, że pozwolili orkiestrze Filharmonii zagrać dnia 17 grudnia hymn „Boże coś Polskę".

Wychodźcy z Rosyi, jak nam donoszą, padają często ofiarą wyzysku rozmaitych oszustów w naszem mieście, lub też niepohamowanej chciwości rozmaitych spekulantów. W Krakowie utworzono komitet, który opiekuje się wychodźcami. Możeby i we Lwowie zajęto się utworzeniem takiego komitetu.

Lekceważenie publiczności przez lwowski urząd pocztowy. Mamy do zanotowania następujący fakt. Jedna z naszych prenumeratorek pani W. Ł. nadała w Łubkowie przekazem pieniądze na prenumeratę *Przeglądu* w sobotę dnia 30 grudnia. Przekaz ten odszedł do Lwowie dnia 31 go grudnia z Łubkowa.

Tu leżał parę dni i wreszcie dnia 3-go stycznia urząd lwowski odesłał go napowrót do Łubkowa dlatego, że pocztmistrz Łubkowski wypełniając ten przekaz, pominął jakąś formalność. Z Łubkowa wyekspedyował go ponownie dnia 4 stycznia i dopiero dnia 5 stycznia doręczono go administracyi *Przeglądu*. Tym sposobem pieniądze wysłane z oddalonego o jakie 20 mil od Lwowa, Łubkowa, spełniły swoje zadanie w tym samym czasie, w jakim spełniłyby je, gdyby je wysłano z oddalonego o kilkaset mil Madrytu lub Lisbony.

Rozumiemy, że poczta musi przestrzegać tego, aby pocztmistrze wypełniali wszystkie formalności na przekazach. Ale dlaczego dokonywa się tu kosztem publiczności, a nie tych pocztmistrzów, którzy zaniedbują swoje obowiązki?

Skuteczność ogłoszeń. Nie ma chyba w dzisiejszych czasach człowieka, któryby wątpił w skuteczność ogłoszeń. Anonsowanie jest jednak sztuką, wymagającą od tego, kto ją wykonywa, dowcipu, siły przekonywania, rozumu, a nawet — psychologii. Obywatel, uciekający się do ogłoszeń, osiągnie skromny tylko skutek, jeżeli mu są nieznane tajniki duszy ludzkiej. Dowodzi tego następujące zdarzenie, opowiedziane w *Monthly Review*: Pewien kupiec londyński zgubił w kościele podczas kazania całkiem nowy parasol, na którym zależało mu bardzo wiele ze względów natury sentymentalnej. Celem odzyskania parasola umieścił w jednem z najpoczytniejszych pism następujące ogłoszenie: „Zginął w przedsionku kościoła św. Piotra ubiegłej niedzieli piękny jedwabny parasol. Kto go zwróci właścicielowi (10, High Street), otrzyma wysoką nagrodę".

Upłynęło kilka dni i pewnego pięknego poranku zjawił się nasz kupiec w ekspedycyi dziennika: „Straciłem zaufanie — oświadczył — do tak przecenianych ogłoszeń. Jak dotąd, wydałem na ogłoszenia już dwa razy tyle, ile wart był mój parasol. Teraz daję za wygranę". „Przepraszam — odpowiedział kierownik działu ogłoszeń — jeżeli ogłoszenie pańskie nie osiągnęło skutku pożądanego, to wina spada wyłącznie na pana. Nie umiałeś pan zabrać się należycie do rzeczy. Spróbuj pan raz jeszcze, ale pozwól, abym ja zredagował ogłoszenie". I napisał: „Jeżeli osobnik, który, jak to zauważono dokładnie, ubiegłej niedzieli przywłaszczył sobie w przedsionku kościoła św. Piotra cudzy parasol jedwabny, oszczędzić sobie chce wielkich przykrości i zachować imię uczciwego chrześcijanina, na którem mu tak wiele zależy, to niechaj niezwłocznie odniesie ów parasol na High Street Nr. 10. Jego nazwisko jest znane i ogłoszone będzie, jeżeli parasol nie zostanie zwrócony w przeciągu doby, w jutrzejszym numerze naszego pisma".

Tym razem skutek ogłoszenia był zdumiewający. Nie upłynęła godzina od wydania dziennika, a bohater naszej opowieści znalazł w sieni swego domu dwanaście jedwabnych parasoli, do każdego prawie przyczepiona była karteczka, prosząca go uprzejmie, aby nie rozgłaszał dalej nieprzyjemnej tej historyi.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 8 R. w poł. — 2 R. w cieniu, + 6 R. na słońcu. Bar. 774. Spada. Prześliczna pogoda.

Temperatura dnia 3 stycznia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —11, we Lwowie —11, w Tarnopolu —18, w Czerniowcach —12, w Wiedniu —6, w Salcburgu —11, w Gracu —4, w Pradze —7, w Tryeście —1, w Abbazyi —1, w Raguzie +1, w Budapeszcie —7, w Berlinie —11, w Hamburgu —10, w Monachium —10, w Zurychu —9, w Genewie —2, w Lugano —2, w Anglii +5, w Paryżu +5, w Biarritz +11, w Nizzy +2, w północnych Włoszech —3, we Florencyi —3, w Rzymie —1, w Neapolu +1, w Palermo +4, w Madrycie +3, w Sztokholmie —6, w Petersburgu —9, w Wilnie —18, w Warszawie —16, w Moskwie —6, w Kijowie —11, w Odessie —9, w Serajewie —14, w Belgradzie —9, w Bukareszcie —7, w Sofii —8, w Konstantynopolu —1, w Atenach —1. (Temperatura według Celsiusza).

Mądra.

— Joasiu, jakże tak możesz wchodzić do mojej sypialni, nie zapytawszy. Jak łatwo mógłby tu stać pan rozebrany?

— Ale proszę pani, ja już wpierw zajrzałam i widziałam, że pana tu niema.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Sprzedana narzeczona", opera Fryd. Smetany. — W sobotę popołudniu „Betleem polskie" Rydla, wieczorem „Żydówka" Halevy'ego. — W niedzielę popołudniu „Tamten" Maskoffa; wieczorem „Halka" Moniuszki. — W poniedziałek „Sawantki" Moliéra i „Protekcya" Muraya. — We wtorek „Sybir" Maskoffa.

Filharmonia lwowska komunikuje nam: Kwartet czeski, którego koncert odbędzie się dnia 9 stycznia, jest ostatnim wyrazem współczesnej muzyki kameralnej. Kwartet ten, będąc w całej Europie najbardziej oczekiwaną ucztą artystyczną, składają: K. Hoffman (I skrzypce), J. Suk (II skrzypce), O. Nedbal (viola), H. Wihan (czelo) Chcąc dać wyobrażenie o artystycznem znaczeniu tego zjednoczenia, potrzebaby napisać książkę. Każdy z czterech artystów jest osobistością w świecie muzycznym znaną, każdy jest wielkim zarówno w wykonaniu, jak i w kompozycyi. Cztery dusze artystyczne zespoliły się przez trzynastoletnie zgranie się jak gdyby w jeden czarodziejski instrument. Kwartet czeski jest w całej Europie witany entuzyastycznie, a koncerty jego są uznane jako najświetniejsze — nietylko u nas, ale zarówno w Wiedniu, jak w Paryżu i Londynie. Wszystkie recenzye składają się na jeden hymn pochwalny dla artystycznego zespołu, który nie miał i nie ma sobie równego.

Z Colosseum. Komunikują nam: Dyrekcya tego przedsiębiorstwa postawiwszy sobie za zadanie wystawiać wszystkie nowości, na które się wysiliła fantazya i pomysłowość artystów, zestawiła obecnie program przewyższający dobrocią wszystkie dotychczas widziane. Na czele stoi Amelia de Lagréze, prawdziwy fenomen wokalny, śpiewająca tak wysokie tony, jakich jeszcze żaden ludzki głos nie osięgnął i czegoś podobnego jeszcze nigdy nie słyszano. Zdaje się, że to nie głos ludzki, lecz najwyższe i najpiękniejsze tony fletu lub skrzypiec. Sukces niebywały, publiczność zachwycona wynagradza burzą oklasków występy tej niezwykłej śpiewaczki. — Słynna Gabriela Paquerette, ciesząca się olbrzymią popularnością w Paryżu, swojemi ekscentrycznemi parodyami bawi słuchaczy w sposób niezwykły. Iluzya elektryczna, Fata Morgana, zachwyca swojemi efektami świetlnemi oko widza, dyabli akrobatyczni Bucefalo, tresura psów i kotów Montaniego, włoscy minstrele Sol-Do, subretka duńska Alice Gabrielle, Amerykanin Marshall ze swoimi mistycznymi kapeluszami i akrobatki na drucie Elza i Magda będą zawsze chętnie i mile widzianemi atrakcyami. Jednoaktówka, wodewil „Siarczysta dziewucha" jest grana z werwą i humorem, a na szczególne wyróżnienie zasługują występy pani Antoniny Wiśniowskiej, znakomitej wodewilistki, oraz p. Morozowicza i Nynkowskiego.

Literatura i sztuka.

„Nasz Kraj" — pod tym wymownym tytułem pojawił się we Lwowie pierwszy numer nowego czasopisma, które wychodzić będzie co soboty, a łamy swoje i pióra licznych współpracowników oddało w usługi „polskiej myśli, polskiej pracy, polskiej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości".

Tym najpiękniejszym, serdecznie nam drogim skarbom przyrzeka służyć redakcya *Naszego Kraju*, która w „Słowie wstępnem" powiada, iż nie chce wiele obiecywać, a tylko czynem dowieść, że danego przyrzeczenia dotrzyma. Nazwiska, które widzimy na kartach pierwszego numeru nowego tygodnika, dowodzą nam, że redakcya spełni, co przyrzeka. Oto kilka z tych nazwisk: redaktorem pisma jest zaszczytnie znany publicysta, radny miejski pan Bronisław Laskownicki; pod artykułami, utworami literackimi i recenzyami czytamy nazwiska: Adama Krechowieckiego, drs Ostaszewskiego-Barańskiego, Jana Galla, Stanisława Rossowskiego, Konstantego Srokowskiego i wielu innych. Dobór materyału literackiego i dziennikarskiego jest doskonały.

Polityka znalazła w *Naszym Kraju* bardzo dobrą gościnność w zupełnie przedmiotowej kronice wypadków politycznych. Sporty, moda, kronika rozmaitych drobiazgów, kronika teatralna i t. p. materyał zamknięty jest w ramy zwięzłych, krótkich notatek i nie zabiera zbyt wiele drogiego miejsca. Za to numer przeważnie wypełniony jest znakomitemi utworami literackiemi i artykułami o sprawach aktualnych, jak np. o restauracyi zamku na Wawelu, również zajmującymi opisami, jak np. opis wycieczki „Echa" do Warszawy, opis poświęcenia domu polskiego w Czerniowcach itp.

Pięknie urozmaicają fizyognomię pisma liczne bardzo i doskonale wykonane ilustracye. Cała szata zewnętrzna przedstawia się również jak najlepiej. Objętość jest bardzo pokaźna — 48 stronic 8° oprócz ładnej twardej okładki. Z wejrzenia, wagi, bogactwa treści i rycin *Nasz Kraj* przypomina żywo najpoczytniejszy niemiecki tygodnik *Die Woche*, który abonentów swoich liczy nie na dziesiątki, lecz setki tysięcy. — Polskiemu pismu nie możemy wróżyć takiego powodzenia, bo u nas nie ma tak wielkiego pola dla pism, jak w krajach niemieckich; lecz pewni jesteśmy, że jeśli dalsze numery *Naszego Kraju* podobne będą do pierwszego, to z pewnością na wiele tysięcy liczyć on będzie swoich abonentów i czytelników. — Cena egzemplarza i przedpłaty, jak na nasze stosunki wydawnicze, jest ogromnie niska: wynosi za egzemplarz 20 centów, zaś w przedpłacie 5 koron kwartalnie, a 20 koron rocznie.

* **„Humorysta"**, nowy, bardzo pięknie wydany kalendarz na r. 1906, wyszedł nakładem znanej i bardzo czynnej drukarni p. Zygmunta Hałacińskiego. Bogatą i pełną znakomitego humoru część literacką tego kalendarza opracował popularny w naszem mieście fejletonista pan Stanisław Brandowski. „Humorysta" w bardzo gustownej i trwałej oprawie kosztuje tylko 1 koronę.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 stycznia.

(Z.) Ogłoszony właśnie bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego, daje obraz kolosalnego odpływu gotówki z kas bankowych, jaki miał miejsce w ostatnich dniach ubiegłego roku. Podczas gdy bowiem jeszcze przed tygodniem rozporządzał bank wolną od podatku rezerwą banknotów w sumie 120 milionów, to w dniu 31 grudnia 1905 cała ta rezerwa została nietylko zupełnie wyczerpana, ale nadto znajdowało się w obiegu opodatkowanych not za 24 536.000 koron. Portfel zaś wekslowy banku dosięgnął wysokości 641 milionów koron, jakiej nigdy jeszcze nie miał od czasu, jak istnieje bank. Dla akcyonaryuszów jest taki stan rzeczy bardzo pomyślny, bo właściwie cała wartość przywileju banku austro-węgierskiego zasadza się na tem, aby suma banknotów wypuszczonych po nad metaliczne pokrycie była jak największa. Jeżeli tedy rezerwa wolnych od podatku not jest tak wielka, że w obiegu znajduje się tylko tyle banknotów, ile wynoszą nagromadzone zapasy złota i srebra, wówczas bank nie ma z tego żadnego zysku. Obecnie jednak jest cyrkulacya banknotów o przeszło 420 milionów koron większa od zapasów kruszcowych, gdyż wynosi 1.846,910.000 koron, podczas gdy zapasy przedstawiają wartość 1.425,069.000 koron. Zatem procenta od sumy 420 milionów koron stanowią w obecnej chwili czysty zysk banku.

Kolej Północna ogłosiła dziś prowizoryczny wykaz dochodów, jakie miała w ciągu r. 1905. Wynoszą one 91,668.000 koron. Jestto jednak oczywiście dochód brutto.

Z Berlina donoszą, że i niemieckie banki zabierają się skwapliwie do rozszerzenia pola swej działalności na Egipt, do czego — jak wiadomo — zabrał się także tutejszy Unionbank. Wczoraj właśnie zawiązało się pod egidą banku Dreznieńskiego konsorcyum, które zakłada niemiecki bank oryentalny z kapitałem 16 milionów marek. Bank ten operować będzie w Konstantynopolu, Aleksandryi i Kairze.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. Ze śledztwa wytoczonego przez komisarza Bodę w Debreczynie, okazuje się, że napadem motłochu na nadżupana Kovacsa kierowali radni miejscy, adwokaci i dziennikarze. Wszystkim im wytoczono śledztwo o gwałt publiczny, o namowę do gwałtu publicznego, a nadto dziennikarzom o przestępstwa prasowe.

Kraków. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej r. Daszyński postawił nagły wniosek o reasumcyę uchwały z dnia 14 zm. w sprawie utworzenia w Krakowie konnej policyi. Nagłość odrzucono w imiennem głosowaniu 33 głosami przeciw 18, poczem uchwalono nie odsyłać wniosku do sekcyi. R. Daszyński złożył do protokołu protest przeciw żądaniu Rady utworzenia konnej policyi.

Przyjęto następnie do wiadomości układ gminy z rządem w sprawie dzierżawy akcyzy i wyrażono prezydentowi podziękowanie za uzyskanie opustu czynszowego w kwocie 50.000 koron rocznie.

Debreczyn. Gdy komisarz rządowy Boda szedł z gmachu prokuratoryi państwa do domu, tłum zebrany wznosił okrzyki przeciw niemu. Konna policya rozproszyła tłum. W mieście spokój.

Wiedeń. Hr. Gołuchowski wrócił wczoraj ze Skały do Wiednia.

Paryż. Wydział administracyjny partyi socyalistycznej, do którego należy także Jaurés, powziął rezolucyę, oznaczającą wyrok przysięgłych w procesie antimilitarnym, jako objaw nienawiści i bojaźni, i oświadczającą, że socyaliści i nadal wpływać będą przeciw nadużywaniu wojska do stłumiania strajków i dążyć do organizacyi międzynarodowej robotników, celem uniemożliwienia wojny.

Berlin. *Berliner Correspondenz* donosi: Minister robót publicznych obniżył czas pracy w warsztatach prusko-heskiego zarządu kolejowego na 9 godzin.

Debreczyn. Policya aresztowała ucznia szkół średnich Eugeniusza Schwarza, który zaraz na dworcu, gdy nadżupan Kovacs wysiadł z wagonu, uderzył go w twarz. W mieście spokój. Patrole żandarmeryi przeciągają przez miasto.

Paryż. Briandowi udało się założyć ligę przeciw wolnomularzom. Nosi ona nazwę „Francuska Liga antywolnomularska". W łonie zjednoczenia jest także grupa kobieca, pod nazwą „Ligi Joanny d'Arc". Zadaniem zjednoczenia jest bojkotowanie wolnomularzy na wszystkich polach, zwłaszcza podczas wyborów.

(Depesze popołudniowe).

Waszyngton. Z Nikaraguy donoszą o silnem trzęsieniu ziemi. Wybuch wulkanu zniszczył miasto Masaya (nad jeziorem Nikaragua).

Petersburg. Rokowania w sprawie traktatu handlowego z Austro-Węgrami będą niebawem znowu wdrożone.

Petersburg. W ministerstwie marynarki utworzono trzy osobne komisye śledcze; pierwsza ma prowadzić śledztwo co do bitwy morskiej pod Cuszimą, druga co do poddania się czterech pancerników pod wodzą Niebogatowa; w sprawie tej ostatniej oskarżeni są admirał Niebogatow i kapitanowie Grigorjew, Lesiekin i Smirnow. Trzecia komisya ma zbadać sprawę poddania się torpedowca „Bezowocznyj".

Petersburg. Z Rygi donoszą, że służba kolejowa Ryga-Orel wróciła wczoraj do pracy; na linii tej odbywa się już ruch normalnie.

W Radomiu, w centrum miasta, rzucono wczoraj bombę na policmajstra, idącego w towarzystwie żony. Oboje zostali ciężko zranieni; żona policmajstra umarła już wskutek ran otrzymanych. Także kilku innych przechodniów zostało zranionych.

Z Windawy wysłano wczoraj pułk artyleryi do Goldingen (w Kurlandyi), która to miejscowość od dwóch tygodni znajduje się w rękach rewolucyonistów.

Z Jarosławia donoszą, że w kasach oszczędności znowu nowe wkładki przewyższają sumę wypłat.

Z Bachmutu donoszą, że stacyę Debałcewo wojsko zajęło bez rozlewu krwi i komitet strejkowy rozpędziło. Zabrano wiele broni, 16 skrzyń dynamitu i 26 bomb. Brak oporu w Debałcewo tłumaczy się wrażeniem, jakie wywołało stłumienie powstania w Gorłówce. Także inne stacye poddały się bez oporu. Przywódzcę powstańców w Gorłówce Demiega zabito.

Warszawa. Stacya Knnów w gubernii radomskiej została zniszczona przez uzbrojonych socyalistów.

Rieżyca. Propaganda rewolucyjna w tutejszym okręgu trwa dalej. Rewolucyoniści usunęli władze wiejskie i zaprowadzili własny zarząd. Przybyło wojsko z artyleryą. Ogłoszono stan wojenny.

Rostów nad Donem. Od 3 dni miasto znajduje się w stanie wojennym. W centrum miasta ustawiono armaty i ostrzeliwano z nich domy. Powstańcy następnie poddali się. Liczba ofiar wielka.

Taganrog. Panuje tu otwarta rewolucya. Ogłoszono stan wzmocnionej ochrony. Przyszło do licznych starć. Obecnie objawia się wśród robotników pewna reakcya.

Londyn. Na licznem zgromadzeniu w Derby usiłował wczoraj wieczorem Chamberlain wygłosić mowę, ale uniemożliwiły mu to ciągłe przerywania.

Minister spraw zagranicznych wygłosił wczoraj mowę, w której zapewnił, że w dziedzinie polityki zagranicznej rząd dotrzyma w zupełności zobowiązania poprzedniego gabinetu względem innych mocarstw.

Kraków. Tutejszy komitet izraelicki, opiekujący się wychodźcami rosyjskimi, wysłał onegdaj 40 wychodźców, mających odpowiednie własne środki, do Ameryki przez Bogumin. Atoli w Boguminie ich zatrzymano.

Petersburg. *Narodnaja Swoboda* pisze, że nowy minister sprawiedliwości Akimow jest reakcyonistą, wyznającym zasadę, że wymiar sprawiedliwości powinien iść ręka w rękę z ministeryum spraw wewnętrznych, oraz że trzeba wziąć ostro w ręce prokuratoryę państwa, gdyż za słabo ściga przestępców politycznych.

Perm. Włościanie powiatów permskiego i ochańskiego podali prośbę do zarządu majątku hr. Strogonowa, aby oddano im na drodze pokojowej część ziemi.

Warszawa. Onegdaj o 12 w południe przy ul. Targowej napadnięto na Adama Białobrodzkiego, brygadyera warsztatów kolejowych petersburskich, i trzema strzałami rewolwerowymi zabito go na miejscu.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 stycznia. Ksaw. hr. Krasicki z Chołojowa. S. Targoni i S. Morgulec z Krakowa. Eksc. Dembicki z Jarosławia. J. Jurewicz z Borysławia. E. Gawroński z Odessy. P. Bokało z Monasterzec. Dr. R. Piątkiewicz z Tarnopola. Dr. S. Haczewski i radzca dworu Seredowski z Kołomyi. S. Hołyński z Rosyi. Pp. Schnellowie z Firlejówki. St. Geppert z Buczacza. B. Osuchowski z Wiśniowczyka. Dyr. Heller ze Stanisławowa. H. Schulz ze Skolego. M. br. Miltitz z Weldzirza. R. Janicki z Berezowicy wielkiej.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 5 stycznia. K. Biliński z Szarpaniec. W. Bolke i A. Klonowscy z Rosyi. Z. Denizot z Poznania. A. Przedrzymirski z Rohatyna. L. Gawroński z Drohobycza. B. Perwsner z Żytomierza. M. Radeccy z Wołynia. W. Kunaszowska z Szydłowiec. R. Kozłowski z Przemyśla. J. Münter z Żurawnik. M. Walter, M. Neufeld i A. Pollak z Wiednia. M. Radicewicz ze Stanisławowa. W. Masiakowie z Czortkowa. H. Mileant z Odessy. F. Raik z Sanoka. J. Krasuska z Ulhówka. M. Krzyżanowska z Tarnowa. G. Zimmermann z Berekszaszu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 5 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 18·50—18·60, 19·85—19·95. — Spirytus 86·40—86·80. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 5 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 5 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·92 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 30·85.

Frankfurt 5 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·70. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 190·10. — Laura 000·00.

Budapeszt 30 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 17·30—17·32, na październik 16·88—16·90; żyto na kwiecień 14·16—14·18; owies na kwiecień 14·52—14·54; kukurudza na maj 1906 r. 13·70—13·72. — Rzepak na sierpień 27·60—27·80. — Oferty na pszenicę: dostateczne. — Chęć kupna: dobra. — Usposobienie: lepsze. — Pogoda: mróz.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.21***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30. 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.16, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.82.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.55, 6.55*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

45)

Smutne następstwa.

(Z francuskiego.)

(Dokończenie).

— Ty moja gołąbko! przeraża cię cień grzechu...

— Och! cień ten pada na całą moją duszę, przyćmił ochotę do życia i wesele.

— Bo jesteś tutaj samotna, bo w tem posępnem otoczeniu ogarniają cię myśli ponure.. wytwarzasz sobie urojone zgryzoty...

— Oh! nie wina to wyobraźni jedynie... Życie, które wydawało mi się tak łatwem, prawdziwem świętem wiośnianem, obeszło się ze mną okrutnie... Złe myśli opadają mnie, jak osy... Czy myślisz, że można być szczęśliwą, gdy się zgrzeszyło... gdy żyje się w grzechu, wbrew Boskim przykazaniom?... Ja nie sądzę: i dręczy mnie to okropnie... ze względu na kogoś drogiego mi bardzo...

— Tkliwa duszyczko!... niepokoisz się o tych, którzy nie troszczą się wcale o ciebie...

— Mam tutaj tyle czasu swobodnego na rozmyślania...

— Masz go o wiele za dużo... jak widzę...

Odezwał się dzwon. Eleonora nasłuchiwała chwilkę.

— To na mnie dzwonią — rzekła — trzeba już powracać.

— Tak prędko! Czy będę mógł ujrzeć cię jutro?

— Nie, drogi Stefanie... Musisz odjechać.. Zastanów się, coby pomyślała o mnie twoja matka, gdybyś pozostał dłużej!

Słońce znikło, pozostawiając na morzu świetlaną smugę. Podnóża skał pogrążone już były w cieniu.

Młodzi kochankowie szli powoli, złączeni uściskiem serdecznym.

— Jutro już cię nie ujrzę — szeptał Stefan.

— Inaczej być nie może.

— Czy będziesz za mną tęskniła?

— Jak możesz o to pytać?

— I nie dasz się opanować smutnym myślom, zniechęceniu?... Nie dasz się odebrać odemnie nikomu nawet Bogu?.. Wszak jesteś moją... moją wyłącznie...

— Nie mów tak, Stefanie... Bóg jest panem nas wszystkich... należymy do niego... Zsyła mi On czasami myśl, właściwie rozkazy...

— O nie!... Ty Go nie rozumiesz... On nie na to stworzył istotę tak cudną, tak słodką, aby ją pogrzebać żywcem w klasztorze!... Tyś za młoda, za piękna dla zakonnych ślubów!... Te złote włosy, tak jedwabiste, tak wonne, miałyżby one spaść pod nożycami... Nie, toby było potworne... Włosiennica miałaby stłumić bicie twego kochającego serduszka!... Nie, Bóg tego chcieć nie może!... Przysięgnij, że jesteś, że będziesz moją... moją jedynie...

Wyciągnęła rękę ze słodkim uśmiechem.

— Przysięgam, że należę do ciebie i że ty jeden będziesz mógł rozporządzać Lenorą...

Ściemniało się coraz bardziej, czas naglił, furta klasztorna miała być zamkniętą za chwilę. Kochankowie stali nad brzegiem, ręka w rękę.

— Żegnaj! — szepnęła Eleonora.

— Którędy wracasz do klasztoru?

— Przez skałę... Jest w niej ścieżka wykuta.

— Odprowadzę cię...

— Nie... nie... Na górze czeka mnie siostra, często nawet wychodzi na moje spotkanie... Dziś nie omieszka tego uczynić, bo już jest późno.

— Do widzenia zatem, szczęście moje, życie...

Ostatni uścisk i rozstali się. Fale napływały. Stefan oddalił się krokiem przyśpieszonym, aby dojść do pobliskiej wioski przed przypływem.

Eleonora wiodła za nim spojrzeniem, a gdy jej znikł z oczu, uczuła dziwny smutek i próżnię..

Powoli wśród zapadających ciemności szukała schodów, wykutych w skale. Odgłos dzwonu już umilkł; słychać było tylko coraz bliższy ryk nadpływającego morza.

Ze szczytu skały rozlegało się nawoływanie. Zakonnice, zaniepokojone przedłużającą się nieobecnością Eleonory, szukały jej nad brzegiem. Chciała im odpowiedzieć, dać znak o sobie, lecz wiatr unosił głos jej daleko... Nawoływania coraz częstsze, dochodzące z różnych stron jednocześnie, świadczyły o wzrastającem wśród zgromadzenia niepokoju.

Eleonora potrącała się o skały, biegała na prawo, na lewo, nie mogąc zmiarkować, w której jest stronie, wreszcie zaczęła wspinać się na górę. Była szczupłą i zwinną, to też wdrapywanie się po skałach było dla iej zwykle igraszką, lecz ta, na której się znajdowała teraz, była niezwykle stromą i śpiczastą. Eleonora kaleczyła sobie ręce, a na ścieżkę natrafić nie mogła, choć jej się zdawało, że musi być gdzieś blisko. Szła w stronę nawołujących ją głosów, lecz głosy te rozpierzchłe, przerażone, zamiast kierować, wprowadzały ją tylko na złą drogę.

Olbrzymie odłamy skał tamowały jej przejście, z pod nóg jej spadały kamienie, rozbijała sobie czoło o śpiczaste załamy.

Wreszcie chwyciwszy się oburącz skały, zdjęta strachem, zaczęła krzyczeć z całych sił; głos jej doleciał do ucha zakonnic, nie mogły jej jednak dojrzeć w wydrążeniu skały, gdzie była uczepiona...

Tymczasem księżyc wyłonił się z po za chmur, można już było rozróżnić przedmioty.

Eleonora, oswoiwszy się z ciemnością, zdawała sobie sprawę, gdzie się znajduje.

Stała pomiędzy dwoma ogromnemi czworokątami, tworzącemi naokoło niej jakby więzienie, zrozumiała, że nikt jej tu nie dojrzy i dostrzegłszy małą szczelinę, skorzystała z niej, aby się wydostać na płaszczyznę, wystającą nad przepaścią.

Dojrzano ją wreszcie, przytuloną do skały. Biała jej suknia odbijała na tle szarego otoczenia.

Żeby się dostać do niej, trzeba było wpierw zaopatrzyć się w drabiny i powrozy. Zakonnice posłały po nie do klasztoru, a tymczasem wlewały otuchę w biedną dziewczynę, dawały jej rady, lecz wiatr je unosił, do uszu jej dochodziły zaledwie urywane słowa, rozumiała to tylko, że myślą o jej ocaleniu.

A gdy tak tuliła się do skały, zawieszona nad ruchomą przepaścią, dziwne myśli przychodziły jej do głowy: przypominała sobie każde słowo Stefana, widziała piętrzące się na drodze do wspólnego ich szczęścia przeszkody, miłość przeplataną tylu zawodami i cierpieniami. Czuła się słabą, bezsilną, jak liść spadły z drzewa, zmęczoną krótkiem życiem, zbolałą.

W chwili tej księżyc wyszedł znowu z po za ciemnych chmur i rozlał na morze potoki bladego, chłodnego światła. Eleonora ujrzała u stóp swych przepaść i z grozą w tył się rzuciła; wszystko naokoło niej wirowało, zdało jej się, że skała ją odtrąca, że kamień z pod jej nóg się usuwa, bałwany przyzywały ją z dołu głosem potężnym; wyciągnęła naprzód ręce, chcąc się bronić i z krzykiem okropnym, runęła na dół...

Drugi okrzyk trwogi i rozpaczy rozległ się z góry.

Gdy po godzinnych poszukiwaniach, ujrzano wreszcie kawał jej białej szaty pomiędzy zagłębieniem dwóch skał, była nawpół zasypana piaskiem, zwinięta w kłębek; wyglądała jak piana, pozostawiona na brzegu przez fale.

Biedne dziewczę miało wszystkie członki zgruchotane; w pierwszej chwili sądzono, że już nie żyje; przy świetle pochodni zaniesiono ją do klasztoru.

Oddychała jeszcze, zdołano ją ocucić.

Skoro świt wysłane zostały depesze do ojca i do pani Mage, lecz pomimo największego pośpiechu mogli przybyć nazajutrz dopiero, a wiadomem było, że Eleonora jutra nie doczeka.

Jak tylko odzyskała przytomność, prosiła, aby sprowadzono Stefana.

Nie miała gorączki, ani maligny, lecz co chwila zapadała w sen, a wtedy dręczyły ją okropne widziadła, z piersi jej połamanych wydobywały się łkania, łzy spływały po skaleczonej twarzy. Była jednak piękną, ową pięknością nieziemską, która opromienia tych, co umierają młodo.

Ocknąwszy się po godzinie, ujrzała pochyloną nad sobą zbolałą, trupio-bladą twarz Stefana. Patrzał na nią oczyma błędnemi, w których malowała się rozpacz bezbrzeżna.

Eleonora uśmiechnęła się i przyzwała go do siebie.

— Zbliż się... Zbliż... Chcę ci coś powiedzieć: ja się nie zabiłam... przysięgam... Powiedz to twojej matce.. Śmierć sama mnie przywołała z głębi otchłani... Dałam jej się porwać.. Poproś matki twojej, aby źle o mnie nie myślała... to nie jej wina... ani moja... Nikt temu nie winien...

Poprosiła o kawałek papieru i ołówek. Obolałą ręką zaczęła pisać:

„Kochany papo, nie...“

Wzrok jej się zaćmił, ołówek wypadł z palców, miała jeszcze dość siły, aby podnieść do ust papier; złożywszy na nim pocałunek, wręczyła go Stefanowi ze spojrzeniem, które myśl jej wyrażało... Potem znowu zapadła w sen, spokojny już, nie zmącony widziadłami.

Gdy otworzyła oczy, Stefan siedział przy jej łóżku, zdrętwiały, wpatrzony w nią, jak w gasnące światło przewodnie.

Uśmiechnęła się do niego.

— Ty żyć będziesz — szepnęła — ja chcę żebyś żył!

On, w rozpaczy beznadziejnej zżymnął się boleśnie, widząc to, dodała głosem błagalnym:

— Nie umrę spokojnie, dopóki mi tego nie przyrzekniesz.

Głosem bezdźwięcznym odpowiedział:

— Chcesz tego?... A więc żyć będę... Pójdę do Kartuzów, do grobu. opromienionego miłością, jak to powiedziałaś wczoraj...

W chwili tej wszedł spowiednik. Po odsłonięciu przed nim czystej duszy, Eleonora przyjęła Chleb żywota z wielkim spokojem, poczem przyzwała znowu Stefana:

— Gdy umrę, za chwilę — szepnęła — zbliżysz się i duszę zabierzesz z ust moich... Kochałam cię serdecznie... Ojciec mój... Paweł — westchnęła — chciałabym ich jeszcze zobaczyć... Mój Boże! mogliśmy być tak szczęśliwi wszyscy razem... Ah! mateczko! mateczko!... czemużeś nie chciała...

Głos jej był tak słaby, iż Stefan musiał się nachylić, aby dosłyszeć słów ostatnich:

— Wszak ci mówiłam, że Bóg mnie wzywał... Oszczędził mi nowicyatu... Teraz należę już do Niego.

Usta jej rozwarły się; Stefan pochylił się jeszcze bardziej, przylgnął do nich i w tym ostatnim pocałunku przejął duszę Lenory.

KONIEC.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza